Nr 173. Kraków, Środa 1 Sierpnia 1900. Rok XIX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.
Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: **we Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — **W Przemyślu** Hesseles. — **W Jarosławiu** L. Strassberg. **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza **za** każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie (zniżonej od stycznia b. r.) prenumeraty,** której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Po morderstwie.

Uprzytomniając sobie teraz ogólną sytuacyę, w jakiej nastąpiło zamordowanie króla Humberta, musi się zauważyć, że nastąpiło ono, jak echo po okrzyku, bezpośrednio po innym, daleko na północ od miejsca mordu rozegranem, pozornie nawet odmiennem, a w gruncie rzeczy bardzo pokrewnem zdarzeniu. Kilka dni bowiem ledwo minęło, jak cesarz Wilhelm, wyprawiając żołnierzy niemieckich do Chin, dał im formalne pełnomocnictwo do zabijania każdego Chińczyka, któryby „chociaż tylko koso spojrzeć się odważył na Niemca“, zabronił dawać pardon, zabronił brać nieprzyjaciela do niewoli, a kazał znaczyć ślad pochodu wojska niemieckiego śmiercią i trupami.

Pomiędzy tą przemową a zamordowaniem króla Humberta nie istnieje wprawdzie związek logiczny, jak pomiędzy przyczyną i skutkiem, ale oba te fakta są wynikiem jednego i tego samego ducha czasu. Ewangelię krwi prowokuje się z góry, ewangelię krwi praktykuje się z dołu.

Jeżeli fanatyk jakiejś przewrotowej idei usłyszy, że dla ambicyi państwowej Niemiec, czy też innego państwa wolno zabijać, to przecież bardzo łatwo może pomyśleć sobie: „Dlaczegóżby nie wolno było zabijać w imię mojej idei?“

Powtarzamy więc: tensam prąd czasu, który zrodził nadmierny a zdziczały militaryzm, który powołuje do życia zakusy absolutystyczne, wydał też anarchizm z jego krwawemi zbrodniami. Jasnem więc jest, że najprawdziwszymi i najskuteczniejszemi przeciwnikami anarchii są ci, co bronią parlamentaryzmu i protestują przeciw rozwojowi militaryzmu.

Jeszcze na inną okoliczność chcielibyśmy zwrócić uwagę: **na to, jak wieść** o zamordowaniu króla Humberta **przyjęły pisma nasze.** — Wszystkie, nie wyjmując skrajnie **socyalistycznych,** potępiły ten czyn, nie mając nawet jeszcze pewności, czy naprawdę wyszedł z dłoni anarchisty, czy sfanatyzowanego klerykała, jeden tylko „Ruch katolicki“ nie może wprost ukryć swojej radości. I zamiast potępić mordercę, on potępia zamordowanego; nazywa go królem „rozbestwionej tłuszczy“, nazywa „zbrodniczą“ jego „koronę królewską“, a ponieważ zbrodniarzy nieraz karze się śmiercią, więc pismo to każe się domyślać, że morderstwo, spełnione w Monzy, jest także taką karą.

Charakterystycznem to jest **nietylko** dla „katolickości“ owego pisma, ale dla stanowiska klerykałów wogóle, a specyalnie klerykałów włoskich. Tak, jak dziś pisze „Ruch katolicki“, tak przez dziesiątki lat pisały wszystkie klerykalne pisma włoskie, bezustannie obelgami: „zbrodnia“, „zbrodniarz“ rzucały w kierunku tronu, aż wreszcie wychowały cały szereg ludzi, którzy z innych przekonań nieraz wychodząc, ale pod ich suggestyą, wprost za zasługę poczytywali sobie próbować zamordowania nietylko króla włoskiego — bo już kilkakrotnie urządzano na niego zamachy — ale wogóle kogokolwiek z domów panujących. Systematycznemu judzeniu włoskich klerykałów ma Europa do zawdzięczenia, że wszyscy królobójcy z lat ostatnich byli Włochami.

Dwa zatem scharakteryzowane powyżej prądy połączyły się w skutkach i wydały tak krwawe kwiaty, jak mord, spełniony w Monzy...

O samym fakcie morderstwa nie wiele napływa nowych szczegółów. Opowiadają więc, że król już siedział w powozie z generałem Ponziovaglia, kiedy z tłumu wysunął się blady, czarno ubrany człowiek, i z krótkiego rewolweru dał trzy strzały w kierunku królewskiej piersi. Król trafiony porwał się na nogi, wyprostował się jak świeca i upadł napowrót na poduszki powozu.

Zapytano go co mu się stało, a on miał jeszcze tyle siły, aby odpowiedzieć uspokajająco: „To nic wielkiego!“ Konie ruszyły cwałem i w trzy minuty dowiozły konającego już króla do pałacu. Kiedy go tam wniesiono dyszał jeszcze, a ostatnie słowa jego były: „Jest mi niedobrze!“ W chwilę potem, w otoczeniu lekarzy król skonał.

Królowa, którą zawiadomiono o fakcie, już nie zastała męża przy życiu i z rozdzierającym okrzykiem bolu rzuciła się na zwłoki jego.

Zwłoki króla zabalzamowano natychmiast, złożono na katafalku, przykryto kwiatami i kwiatami ozdobiono całą salę. W pobliżu po innych salach snuje się cień stroskanej królowej, która w żaden sposób, mimo nalegań niechciała nawet po śmierci opuścić małżonka. Sama osobiście złożyła wieniec u stóp trumny, mówiąc: „Nie było tak strasznej zbrodni od setek lat! Jak mógł ktoś zamordować tego dobrego, szczerego człowieka, jego, który tak miłował swój naród, jego, którego serce nie zdolne było do nienawiści“.

Duchowieństwo pobłogosławiło zwłoki, które spoczywały spokojne, z melancholijnym uśmiechem, zamarłym na twarzy...

Zaraz po zamachu, niewiedząc jeszcze nawet, że strzał był śmiertelny, tłum publiczności rzucił się na Bressiego i, zanim się opatrzono, utworzył się około niego kłąb rozjuszonych twarzy i pięści zaciśniętych, które z błyskawiczną szybkością nań spadły. Jak już z wczorajszych telegramów wiadomo, policyi z trudem udało się tylko uratować Bressiego od doraźnego zlynczowania.

Przed zamkiem królewskim zebrał się tłum ponownie, a kiedy się dowiedział, że król umarł, wybuchł złorzeczeniami i policya musiała znowu wystąpić, tłum bowiem chciał zdobyć więzienie, gdzie zamknięto Bressiego.

Oznaki żałoby i współczucia napływają ze wszystkich stron. Dyplomaci obcy w Rzymie pospieszyli natychmiast z kondolencyami, po stolicach obcych państw znowu, dygnitarze i panujący składali wizyty kondolencyjne w ambasadach włoskich i zapisywali swe nazwiska w księgach kondolencyjnych. Tak było też w ambasadzie włoskiej w Wiedniu, gdzie z polecenia cesarza zjawił się między innymi arcyksiążę Ferdynand Karol.

W Rzymie opieczętowano pałac królewski, a za następcą tronu, a właściwie obecnie już królem włoskim, Wiktorem Emanuelem rozesłano po Europie południowej telegramy, nie wiedziano bowiem, gdzie się w tej chwili znajduje. Telegramy te adresowane są do niego już jako do króla, z adresu więc już dowie się on, że ojciec nie żyje. Wylądowania króla spodziewają się we Włoszech w Brindisi albo w Neapolu. Tymczasem zaś rodzina królewska zjechała się do Monzy. Przybył tam mianowicie drugi syn króla Humberta, książę Genuy i książęta Aosty.

Śledztwo przeciw Bressiemu nie postąpiło o wiele naprzód. Zachowuje się on zuchwale, ale i powściągliwie co do ilości informacyj. — Na placu, pod trybuną znaleziono drugi jeszcze rewolwer, coby mogło naprowadzić na myśl, że Bressi miał wspólnika. Nie zdołano jednak tego skonstatować, jak nie stwierdzono jeszcze nawet, czy jest rzeczywiście anarchistą.

W każdym razie anarchiści okazują mu sympatyę. Zdarzyło się np., że w Wiedniu Włosi, pracujący przy Karlsplatz, wywiesili czarną chorągiew na znak żałoby, dowiedziawszy się o zgonie króla, na co jeden z nich, znany z anarchistycznych przekonań, począł protestować i chwaląc postępek Bressiego, wołać: „Niech żyje anarchia!“ Włocha tego arestowano.

Jak niewiele zaś pomagają zarządzenia policyjne wobec zamachów anarchistycznych, dowodzi to, że policya włoska zdawna się spodziewała zamachu, że od rządu austryackiego jeszcze przed półtora miesiącem dowiedziała się, że jakiś związek anarchistów postanowił zabić króla Humberta. Raz nawet w Pontebbie aresztowano przekradającego się z Austryi Włocha, który się przyznał, że miał zamiar zamordowania króla.

Innym razem pewien Włoch z Völkermarkt dał znać władzom austryackim, iż syn jego właśnie mu się przyznał, że delegowano go do zamordowania Humberta, a syna tego potem istotnie aresztowano na granicy włoskiej. — Wszystkie te jednak ostrzeżenia i zarządzone środki bezpieczeństwa nie pomogły właśnie dlatego, że anarchizm jest czemś nieuchwytnem, niemającem urzędowej organizacyi ani oficyalnych przywódców.

Anarchiści zjawiają się i znikają z danej miejscowości niespodzianie, z nikim się nie porozumiawszy. Tak było też jak się zdaje z Bressim. Przebywał kolejno w różnych miastach Włoch, podobnoć przed kilkoma laty mieszkał w Budapeszcie, potem w dwa lata pojawił się znowu, aby zniknąć tajemniczo w sam dzień zamordowania cesarzowej Elżbiety. Inni twierdzą, że pracował też przez pewien czas w Mannheim, w Niemczech, ostatnio zaś był w Ameryce, w Patterson, gdzie wychodzą aż dwa odmienne nieco barwą pisma anarchistyczne.

To wszystko jednak nie przyczynia się do rozjaśnienia sprawy i wykrycia ewentualnych spólników, a prawdopodobnie, jeżeli nawet ich Bressi miał, nie dowiemy się o tem, jedno bowiem trzeba przyznać anarchistom, że schwytani umieją milczeć i nie wydają swoich towarzyszy.

Wojna w Chinach.

Zaiste, gdyby sprawy chińskie nie miały tak tragicznego podkładu, możnaby je w końcu traktować humorystycznie. Ten chaos wiadomości, z których każda późniejsza zaprzecza poprzedzającej, to wodzenie za nos dyplomacyi mocarstw przez mandarynów różnych stopni, mowy, wygłoszone przez cesarza Wilhelma przy odjeździe wojsk niemieckich do Chin, sytuacya Rosyi, której zdawało się, że zdoła wyzyskać Chińczyków, a którą oni zaatakowali na własnem terytoryum, niezgoda wreszcie mocarstw, które nie zdobyły się dotąd na zamianowanie naczelnego wodza swych wojsk, zgromadzonych w Tientsinie, — wszystko to razem daje obraz sytuacyi, która byłaby nader zabawną, gdyby nie była smutną.

Los kolonii cudzoziemskiej, do której należy spora ilość kobiet i dzieci, pozostaje dotąd nierozstrzygniętym. Bo, chociaż Lihungczang doniósł do Petersburga, że otrzymał 23-go lipca depeszę swego rządu, zapewniającą go o dobrym stanie zdrowia wszystkich posłów, i chociaż pewien student ze szkoły misyonarza Walkera, powróciwszy z Pekinu do Czifu, twierdzi, że między 14 a 18 lipca wojsko chińskie zaprzestało ostrzeliwania poselstw, świat przestał wierzyć doniesieniom chińskim, gdyż okazują się one fałszywemi zawsze.

„Dily Express“ otrzymuje doniesienie z Szangai, że 24 lipca ukazał się edykt cesarski, mający zawierać oprócz zapewnienia, iż rząd chiński strzeże poselstw i zaopatruje ich członków w żywność, następującą apostrofę, skierowaną wprost do „starego lisa“ Lihungczanga: „Nie jest wskazanem, aby wszyscy posłowie zostali wymordowani, — lecz równie nierozsądnem byłoby ratować ich i odstawiać do Tientsinu. O wiele mądrzej będzie, gdy zatrzyma się tych, którzy jeszcze żyją, jako zakładników“. Treść powyższego edyktu, oczywiście z opuszczeniem uwag, dla Lihungczanga przeznaczonych, zakomunikowano posłom chińskim w Europie i w Stanach Zjednoczonych akredytowanym. Nie dowodzi on jednak niczego, bo, koniec końców, rządy mocarstw, pomimo usilnych domagań się, nie doszły do tego, aby bezpośrednio porozumieć się ze swemi przedstawicielami, jakoby żyjącymi w Pekinie. Nawet depesza, pochodząca rzekomo od posła japońskiego z Pekinu, a wysłana 19 lipca z tego miasta za pośrednictwem szybkobiega do konsula japońskiego w Tientsinie, nie wzbudza zaufania, co do swej wiarogodności. Brzmi ona w ten sposób: „Trzymamy się dobrze wobec ataków Chińczyków. Do końca bieżącego miesiąca stawimy im opór, choć nie będzie to łatwe zadanie. Z pomiędzy naszych zginęli: dyplomatyczny attaché Kozima, kapitan Ando i jeden student. Oprócz tego mamy kilku ciężko rannych i wielu lekko“. Uderzającem jest, że w tej depeszy niema najmniejszej nawet wzmianki o losie innych poselstw.

Dla optymistów jednak, co mają nadzieję, że kolonia cudzoziemska uratowaną będzie, stanowić może pociechę telegram, z 28 lipca, niemieckiego konsula w Tientsinie, donoszący, że otrzymał taki list, za którego autentyczność trudno oczywiście ręczyć w tej chwili, od sekretarza poselstwa niemieckiego w Pekinie Belowa: „Dziękuję za wiadomości, przesłane 19 b. m. Stan zdrowia Codesa (tłómacz poselstwa) jest dobry. Inni członkowie poselstwa mają się również dobrze. Straciliśmy 80 żołnierzy zabitych i 14 rannych. Gmachy poselstw zostały silnie uszkodzone przez pociski chińskie, lecz zdołaliśmy utrzymać się w nich aż dotąd. Wojsko chińskie zaprzestało nas atakować 16 bm., jednak odsiecz jak najprędsza jest konieczną. Rząd chiński miał wziąć w przechowanie zwłoki zamordowanego posła Kettelera.“

Przypuściwszy nawet, że posłowie jeszcze gdzieś do połowy ubiegłego tygodnia byli przy życiu, to położenie ich wobec braku żywności i amunicyi musiało być straszne, a pogarsza się z dnia na dzień. Jedynym ratunkiem dla nich byłaby odsiecz, lecz ta zdaje się, że nie tak prędko będzie mogła przyjść do skutku. Berlińska bowiem „National Ztg“ otrzymuje z pewnego źródła wiadomość, że marsz wojsk zjednoczonych w kierunku Pekinu odłożono w skutek uchwały admirałów w Taku, zarówno ze względów natury wojskowej, jak i klimatycznych. Tymczasem Europejczycy, w stolicy Chin, jeżeli jeszcze żywi, skazani są na powolne konanie. Klęska poniesiona w Tientsinie nie zdemoralizowała tak dalece Chińczyków, jak to pierwotnie twierdzono. Owszem, gromadzą oni swe siły na północ od tego miasta na drodze ku Pekinowi i z wewnątrz kraju ściągają znaczne posiłki. Kwestya mianowania naczelnego wodza dla wojsk sprzymierzonych pozostaje wciąż w zawieszeniu, ma się rozumieć z wielką szkodą dla operacyj wojennych, jakie podejmują one wobec nieprzyjaciela.

Berlin, 31 lipca. Konsul niemiecki w Czifu telegrafuje pod datą 27 b. m.: Wedle telegramu gubernatora Szantungu, jaki od niego otrzymałem, przesłano 22 b. m. moją depeszę do naszego poselstwa w Pekinie.

Dalej telegrafował tenże gubernator do tutejszego ciała konsularnego, że wedle edyktu cesarskiego, wydanego 27 b. m., wszyscy posłowie, z wyjątkiem posła niemieckiego, żyją i zaopatrzeni są dostatecznie w żywność.

W trzeciej zaś depeszy donosi gubernator Szantungu, że przesłał do Pekinu depeszę admirałów z Taku, w której wzywają oni posłów, aby dali o sobie znak życia za pośrednictwem kuryerów.

Wedle doniesień ze źródeł chińskich, wojsko generała Tungfuhsianga uderzyła 8 b. m. na gmach poselstwa angielskiego, lecz zostało odparte. Generała Tungfuhsianga zwalczają tamże oddziały, zostające pod dowództwem księcia Czinga. Obecnie schroniskiem Europejczyków jest katedra katolicka, zwana Peitang, położona tuż obok pałacu cesarskiego. Pałac ten jest także oblężony. Stara dzielnica miasta, zniszczona poprzednio, jest również osaczona przez Bokserów i wojsko regularne.

Londyn, 31 lipca. Do Times'a donoszą z Szangai, że dwaj zacięci wrogowie cudzoziemców mandaryni: Lipincheng i Luch-

---

Władysław Zdor.

„FUIMUS“.

POWIEŚĆ.

36

(Ciąg dalszy).

W celi, w szklanej gruszce, pod sufitem, wybłysł nagle ogień. Nie zwrócił na to żadnej uwagi. Siedział wciąż tak samo, ciężko zwiesiwszy zmęczoną głowę.

— Czego chcesz odemnie? — zapytał słabym, zniechęconym głosem.

— Jesteś marny.

— Zostaw mnie...

— Jeżeli nie możesz być innym, nie żyj lepiej.

— Ach, dobrze...

— Dobrze? A jednak żyjesz, jęczysz, kwilisz, skarżysz się, w obłęd wpadasz — i nie masz odwagi skończyć.

— Jak to uczynić?...

— Sposób można zawsze znaleźć, chcąc, słyszysz, chcąc naprawdę.

— Ach, dobrze, nie będę już żył...

— Mówisz tak, a jutro, pojutrze, za tydzień i za miesiąc tak samo mizernie i podle w tej celi cierpieć będziesz.

— Będę... zawsze cierpieć będę...

— Marny! Jak zapłakane dziecko, szlochasz i trzesz sobie pięściami oczy. Tylu już zniosło to samo, zniosło mężnie.

— Tak mi źle tutaj...

— Więc po co wszedłeś na niewłaściwą drogę? Należało z filistrami siedzieć za piecem, albo przy ognisku rodzinnem, składać egzamina, grać w karty, zostać urzędnikiem, zasłużyć na order, ożenić się i, płodząc dzieci, pracować dla dobra rodziny i Ojczyzny. Rodzina i Ojczyzna to najważniejsze i najświętsze dźwignie życia. Wiesz o tem.

— Wszedłem na niewłaściwą drogę...

— Co ciebie na nią popchnęło? Ambicya chyba, albo gonienie za wrażeniami, dziecinna próżność, zarozumiałość?

— Miłość...

— Słabym niewolno kochać.

— Kochałem...

— Czyś pewny swej miłości? Czemu z niej nic nie zostało na teraz?

— W żalu zgasła miłość moja...

— Taak.... Niewygodnie ci tutaj, nudno, głodno...

— Pustka za mną i przedemną... Nic nie miałem dla siebie. Porzuciłem drogi dom rodzicielski, odjechałem chorą matkę, zerwałem z ojcem, pożegnałem na zawsze ziemię ojczystą, moją ziemię...

— A cel wielki, ku któremu szedłeś, wielki, świecący nieśmiertelnym ogniem cel? Górnie deklamowałeś wówczas.

— ...I tak tęsknię teraz, tak bezmiernie tęsknię!... Nigdy już nie ujrzę mego niskiego, w czereśniach schowanego domu, cichej i smutnej matki, starego ojca, który tak ciężko łamał się z życiem, sióstr i tamtych szerokich, bujnych, zielonych łąk! Strumienie szemrzą na tych łąkach i pachnie tam powietrze... Tym zapachem nie odetchnę nigdy. Lasy dębowe dumają na skraju tych łąk...

— Czemuś nie żalił się tak przed rokiem? Byłeś wówczas jeszcze człowiekiem, kochałeś ideę! Dziecko płaczliwe!

— ...odszedłem i nie wrócę. Podeptałem szczęście bliskich i własne. Byłem pociechą matki, nadzieją ojca, radością sióstr. Niedola zawisła nad niemi. Kto będzie ich żywił? Odszedłem i nie wrócę. Zniszczyłem szczęście innych i nic nie znalazłem... Nic...

— Widzisz! Kochałeś tylko siebie, szczęścia własnego i pychy szukałeś w idei.

— Tak. Szczęścia... Nie..., nie szukałem szczęścia...

— Więc przestań cierpieć. Idea zwycięży.

— Ale teraz już nic niema, nic nie ma dla mnie...

— Marny. Plunąłbym ci w twarz! Chciałbym zuicestwić ciebie. Cierp i płacz zresztą, ale nie gub innych. Jeszcze tydzień, a zdradzisz sprawę i kolegów.

Zerwał się z krzesła i znowu ciskał się po celi. Znał tego przybysza. Codziennie przychodził i stawał koło niego. Mówi powoli, patrząc mu w twarz przenikliwie, a każde słowo jego tak niezmiernie i piekielnie boli. To on jest, on sam, ten dawniejszy, on, który przed dwoma laty złamał ojca, zerwał przyjaźń z Malinowskim, który przemawiał do tłumów robotniczych, gromił kolegów, zapalał nad ziemią łuny rewolucyi.

— Boże, Boże...

— Nie wzywaj Boga. Słabi wzywają Boga. Słuchaj mnie.

— Co robić? co robić?

— Bądź silny.

Zbliżył się do ściany, pochylił głowę i wsparł ją o mur. W tej pozycyi stał bardzo długo. Upłynęła jedna godzina i druga. Nie zauważył, że stróż więzienny otworzył łóżko przyniósł imbryk z herbatą, kubek i duży kawał bułki.

Tamten znikł.

Znużony, legł nie rozbierając się i pogrążał się coraz bardziej, niby w bagnistą sadzawkę, w martwość i spokój wyczerpania. Ona jest, ta „ogromność“, tylko mniej okropna.

Nie trzeba myśleć o niej, nie trzeba ruszać i zaczepiać tej bezlitośnej, nieuniknionej, gnębicielki.

Jak dziecko, które się boi, przytulił się do ściany. Ale o to coś znowu go nęka... Wlepił oczy w jarzący blask lampy elektrycznej.

Światło migoce i drży, słabnie na chwilę; znowu się rozżarza. Nieznośne światło! Męczy go to światło, niepokoi, przenika, pali, boli, tak boli... Czuje i wie, że trzepoce się tam w tej szklannej gruszce drobna i niewidzialna istota, która tlejąc cierpi, wypala się i trawi, świeci i grzeje bolejącym bólem, co wieczór, gdy ciemność zalegnie celę, wydobywa z siebie ten żrący jej istność płomień, ażeby trochę światła rozniecić wokoło niego. Dlatego to tak niezmiernie go trapi ten ogień — w głowie czy w sercu zapala mu się taki sam bolący płomień... Niechby już zgasła i przestała cierpieć, niechby już lepiej był mrok!... Całą długą noc w nim i tam u sufitu będzie migotał ten bijący płomień... Męka, wszędzie męka...

Łzy poczęły mu płynąć z pod powiek.

XI.

Ojciec miał dnia tego sprawę w sądzie, ostatnią ze wszystkich, przyjętych przed otrzymaniem strasznej wieści i wogóle ostatnią, bo od owej daty przestał zupełnie zajmować się interesami. Zegar wskazywał drugą, a sędzia wciąż jeszcze przesłuchiwał świadków, występujących w bardzo drobnym i lichym powództwie o ukradziony sąg drzewa i z umysłu rozwlekał, rozciągał i przewlekał proces, ażeby na nim zakończyć swoje dzienne urzędowanie. — Jakiś chłop z czerwoną blizną nad okiem, w długiej i zamaszystej przemowie, przerywanej co chwilę zaklęciami i znakami krzyża, przedstawiał dowody, oskarżające pozwanego, ten zaś, zupełnie nieruchomy na swojej ławie, osłupiały, czy może apatyczny, milczał i ciągle tylko spluwał na podłogę, albo tarł sobie lewą ręką kolano. Nie zwracał także zupełnie uwagi na żonę, która, nie mogąc usiedzieć na miejscu spokojnie, ile razy świadek albo powód wspomniał imię męża, zrywała się, wybiegała na środek, zaprzeczając jęczącym głosem. Wyprowadzono ją wreszcie z sali i sędzia rozpoznawał dalej tę jasną jak dzień sprawę, posługując się wszystkiemi przepisami kodeksu i całym arsenałem „wypróbowanych wieloletnią praktyką sądową sposobów wykrycia prawdy“.

— Z formalnej strony sprawa przedstawia się tak, ale, widzicie, mnie chodzi o materyalną prawdę. Car najmiłościwiej pozwolił sędziom wydawać wyroki wedle ich wewnętrznego przekonania. Mnie chodzi o ma-te-ryal-ną prawdę — mówił, patrząc na ojca, i znowu zaczynał ab ovo. Znowu powód, gajowy jakiegoś obywatela, były żołnierz, chłop tęgi o bezczelnej twarzy, opowiadał prędko i wprawnie ze swadą i czysto po rosyjsku historyę fikcyjnej kradzieży, znowu występowali świadkowie i potwierdzali zaklęciami jego opowieść, i znowu sędzia, badając wciąż twarz ojca; gryząc swoje paznogcie, co czas jakiś mówił: „taks, taks“. Oskarżony spluwał i tarł kolano lewą ręką, za drzwiami zawodziła żona.

Ojciec niecierpliwił się coraz bardziej, przedewszystkiem dlatego, że był najmocniej przeświadczony o niewinności pozwanego a znał doskonale przebiegłe łotrowstwo gajowego, który musiał inkryminowany sąg drzewa komuś sprzedać, powtóre, że sędzia naumyślnie na złość jemu, ciągnął tę sprawę i że on czekał już na swoją kolej od rana. Podczas jednej z przerw zbliżył się do sędziego i, nie witając się z nim, zapytał oschle, kiedy i o której rozpoznawane będzie powództwo pana N. (jego klienta). Sędzia udał że nie słyszy i dalej rozmawiał z sekretarzem.

— Takiej podłości jeszcze nie było — oburzał się sztucznie i na benefis ojca, którego obecność spostrzegł. — Dwa zamachy jeden po drugim! To wszystko przyjaciele! Polaczki... Oni tam rej wodzą... gdyby to odemnie zależało, drogę z Warszawy do Petersburga wytyczyłbym szubienicami...

Ojciec powtórzył swoje zapytanie.

— Nie wiem, gołąbku — odparł sędzia nadzwyczaj grzecznie, strząsając popiół na podłogę. — Nie wiem gołąbku. Tyle spraw...

(C. d. n.)

nanliss maszerują ze znaczną siłą dobrze uzbrojonych żołnierzy ku Pekinowi.

Londyn, 31 lipca. „Agencya Dalziela" donosi, że w północnej części prowincyi Czekiang, w Ningpo, przyszło do strasznej rzezi chrześcijan. Między innemi zburzono misyę angielską, spalono kościół do niej należący i zamordowano 12 misyonarzy.

Petersburg, 31 lipca. „Torgowo-prom. Gazeta" donosi z Port Arthur, że wiceadmirał Aleksiejew zwoływał kilkakrotnie w Tientsinie admirałów flot sprzymierzonych na narady i że zorganizował zarząd miasta Tientsinu. Wzięto się do spiesznej naprawy uszkodzonych fortów i koszar. Wojsko chińskie rozłożyło się w pobliżu Tientsinu trzema obozami z zamiarem przeszkodzenia marszowi wojsk sprzymierzonych na Pekin.

Kwestya rozpoczęcia dalszych operacyj przeciw Pekinowi rozstrzygniętą zostanie w ciągu bieżącego tygodnia.

Generał Lieniewicz przybył do Port Arthur. Jego oddział przeznaczony jest do działań w Mandżuryi.

Tientsin, 31 lipca. Przybył tu z Pekinu posłaniec pewnego misyonarza amerykańskiego i przyniósł doniesienie, że Chińczycy od 15 do 18 b. m. zaprzestali ostrzeliwać poselstwa. Cesarzowa-regentka nakazała już dawniej, aby wojsko regularne przestało ostrzeliwać gmachy poselstw.

Urzędowa blaga.

Szpalty dzienników niemieckich i rosyjskich przepełnione są opisami rzekomego zapału, — z jakim żołnierze tych państw przeznaczeni do walki w Chinach, opuszczają swą ojczyznę. — Łatwowiernemu czytelnikowi mogłoby się zdawać, że niemiecki „Michel" albo „Wańka" rosyjski naprawdę ma pojęcie o tem, po co jedzie do Azyi wschodniej, aby tam swoją krew przelewał lub swoje kości złożyć w baguach pod Peiho. W rzeczywistości takiego zapału być nie może i niema a wytwarzają go sztucznie sfery rządowe tych krajów suggestyonując ich prasę. Naturalnym objawem jest, że sfery inteligentne w Niemczech i Rosyi odczuwają grozę położenia kolonii cudzoziemskiej w Pekinie i że szczególniej Rzesza dotkniętą została przez bestyalny mord popełniony w Pekinie na jej przedstawicielu. Szerokie jednak warstwy ludności obu tych państw tak mało, po za sferą specyalnych domów handlowych, mają pojęcia o tem, kim są właściwie Chińczycy, że nie sposób uwierzyć, aby dziennikarstwo niemieckie i rosyjskie, dmące w surmy bojowe, było wyrazem tych warstw opinii.

Nieudolna a samolubna polityka Europy wobec Chin doprowadziła do tego, czego jesteśmy teraz świadkami. Mocarstwa, nie wyłączając Stanów Zjednoczonych, postanowiły w Chinach zdobyć za każdą cenę rynki zbytu dla swego przemysłu i handlu. Nie wahały się one nawet kształcić w militaryzmie europejskim Chińczyków, aby im módz potem sprzedawać działa i karabiny i pancerniki swego wyrobu, budowały dla nich koleje, — aby módz dla siebie wykorzystać bogactwo mineralne Chin, słowem czyniły wszystko w celu wyzyskania Chińczyków. Działo się to pod płaszczykiem niesienia synom Niebieskiego państwa kultury europejskiej, lecz odbiło się teraz na kulturtregerach, jako prawdziwe „przekleństwo złego czynu". Z wyjątkiem misyonarzy, którzy idą z dobrą wiarą do Chińczyków, niosąc im chrystyanizm, aczkolwiek nie byli o to proszeni — reszta europejczyków. wciskając się poza mur chiński, miała tylko cele samolubne na widoku.

Obecnie, gdy nadarza się ku temu dobra sposobność, gdy istnieją pozory legalności, Rosya i Niemcy wysyłają takie siły zbrojne, które wskazują, że państwa te mają zamiar, stanąwszy na terytoryum chińskiem nie usunąć się z niego, czyli poprostu dokonać częściowego rozbioru Chin, aczkolwiek dyplomacya europejska starannie unika tego wyrażenia.

Nie ulega wątpliwości, że zachęcone tym przykładem pospieszą także inne państwa do dzielenia się zdobyczą; nie zabraknie z pewnością przy podziale łupu, ani Japonii, ani Anglii, ani Stanów Zjednoczonych. Tu więc trzeba szukać źródła tego zapału, który ogarnął naraz sfery rządowe rosyjskie i niemieckie, a który przenosi się sztucznie na prasę tych krajów. Chęć to dobrego obłowu i nic więcej.

Na swoje usprawiedliwienie, jeżeli to może wogóle być usprawiedliwieniem, mogą przytoczyć rządy europejskie okoliczność, że Chiny nie będą w możności zapłacenia kontrybucyi wojennej i odszkodowania za straty poniesione przez Europejczyków, a więc nie pozostaje nic innego, jak wziąć in natura to wynagrodzenie t. j. zabrać po kawałku państwa chińskiego. I rzeczywiście dochody rządu chińskiego oparte są jedynie prawie na cłach, które przynoszą cośkolwiek więcej ponad sumę potrzebną na opłacenie procentów od długu państwowego Chin, pozaciąganego rozmaitemi czasy zagranicą, a wynoszącego teraz już poważną kwotę 1500 milionów franków. Gdy zaś zważymy, jakie pretensye pieniężne rościć sobie teraz będą do Chin mocarstwa. (Japonia otrzymała w 1895 r. 900 mil. franków kontrybucyi wojennej), to przekonamy się, że nawet przy najlepszych chęciach nie będą one w możności ich zaspokoić.

Tak więc, gdyby otwarcie powiedziano, że: „Idziemy do Chin, bo chcemy zmusić Chińczyków, aby kupowali od nas wyroby bawełniane, żelazne, proch, opium i t. d." — to zgoda, gdyby następnie dodano: „Jeżeli zgnieciemy Chińczyków, to będą mogli zapłacić za cięgi, jakie dostali, a gdy nie będą mieć pieniędzy, to podzielimy się ich krajem" i na to zgoda. Lecz mówić o jakimś zapale, który ogarniać ma masy ludowe, niby za czasów wojen krzyżowych, tu urzędowa blaga!

Z powodu tegorocznych powodzi.

Żywiec, 30 lipca 1900 r. Przeszłoroczne powodzie przypominawszy się w tym roku słabem tylko echem zachodniej Galicyi, wysunęły znowu na pierwszy plan sprawę zabezpieczenia m. Żywca i przyległych gmin: Isep i Zabłocie od peryodycznych wylewów Soły i Koszarawy; jak raz bowiem w rok po zeszłorocznej katastrofie, przeżyliśmy tu znowu chwilę w obawie, czy nie powtórzy się to samo co było w pamiętną noc z 8 na 9 lipca r. z., kiedy to domy na Isepie zostały zalane na wysokość metra tak, iż trzeba było czółnami ratować ludzi i ich ruchomości.

Uznano wtedy, że dla zabezpieczenia miasta muszą być usypane wały ochronne po dwóch brzegach Soły, na przestrzeni pomiędzy mostem kolei transwersalnej Sucha-Zwardoń, a drugim mostem państwowym poniżej położonym, czego domagało się miasto już w r. 1883, ale żądaniu temu nie uczyniono zadość.

Z poglądem tym zgodziła się komisya bawiąca tu w październiku r. z. z okazyi zamierzonej regulacyi Soły, mająca w składzie swoim takie powagi techniczne w zakresie budowli wodnych jak st. radca namiestnictwa p. Matula i dyrektor biura melioracyjnego przy Wydziale krajowym p. Kendzior; byłoby też pewno wszystko do dziś skończone i zapomniane, gdyby nie chroniczna anemia naszej administracyi politycznej u góry i u dołu i gdyby z projektem tym nie połączono kwestyi drugorzędnej t. j. odbudowania mostu w samym Żywcu, w ul. Kościuszki, zniszczonego przeszłoroczną powodzią, o poziom i rozmiary, którego wszczęła się kontrowersya.

Aby zrozumieć łużny ten związek, należy wyjaśnić, że przed r. 1883 Koszarawa wrzynała się odnogą w miasto przez ul. Kościuszki; po zbudowaniu zaś mostu kolejowego, łożysko tej odnogi wyschło, odkrywając pewną przestrzeń placów nadbrzeżnych, na których mieszkańcy gminy Isep nie omieszkali się zabudować w mniemaniu, że tem łożyskiem nigdy już woda nie pójdzie.

Nie było komu rozproszyć w swoim czasie tych złudzeń, nie było ustawy budowlanej dla wsi; budował każdy gdzie mógł i chciał, aż dopiero zeszłoroczna powódź otworzyła ludziom oczy, gdy rzeka wdarła się znowu starem łożyskiem zatapiając wzniesione nieopatrznie domy. A ponieważ tych domów niepodobna już usunąć bez indemnizowania właścicieli, nie pozostawało więc jak wrócić do pierwotnej myśli obwałowania, aby podobnej inwazyi zapobiedz na przyszłość. Zaraz też za staraniem i kosztem interesowanych gmin wypracowane zostały plany przez inżyniera od regulacyi Soły p. Czechowicza, które za pośrednictwem starostwa przedstawiono namiestnictwu z zamiarem przeprowadzenia robót z funduszów wyznaczonych w roku zeszłym na powiat tutejszy dla ulżenia dotkniętej powodzią ludności.

W czerwcu dopiero b. r. namiestnictwo zwróciło plany (jak powiedziałem już w zasadzie akceptowane w r. z.) celem zbadania, czy projektowane obwałowanie nie zmieni kierunku Koszarawy powyżej mostu kolejowego, oraz czy nie zagrozi poniżej stojącemu mostowi państwowemu.

Do jakich obliczeń hydrograficznych doprowadziły te nowe badania, nie jest mi wiadomo, ale zaznaczyć muszę, iż odległość pomiędzy projektowanemi wałami jest większa, niż rozpięcie mostu i jednego i drugiego: że wały te są o 1·30—1·50 niższe od dolnej konstrukcyi mostu państwowego; że więc w razie powodzi możnaby raczej obawiać się przelania wody przez wały, niż jakichkolwiek następstw spiętrzenia wody. W każdym atoli razie, miasto nie znalazłoby się w gorszem położeniu, niż jest obecnie.

Zresztą skoro nie obawiano się skutków zwężenia rzeki wtedy, gdy budowano most kolejowy, to dziś tembardziej kilkunastoletnia egzystencya tego mostu, rozproszyć zdaje się powinna wszelkie pod tym względem obawy.

Te niezliczone studya jakkolwiek dobrze świadczą o przezorności pp. inżynierów, to jednakże za długo już trwają, trzymając mieszkańców pod grozą niebezpieczeństwa możliwego z każdym wielkim przyborem Soły. Nic też dziwnego, iż zniecierpliwieni zaczęli tak szturmować, iż w lipcu starostwo, wchodząc w ich położenie, pozwoliło na sypanie wałów według przyjętych już w zasadzie planów, aby nie sprawdziło się tu przysłowie, że „nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje".

I owoż od tygodnia już roboty są w biegu. Koszta, o ile nie pokryje ich fundusz wyżej wzmiankowany, poniosą naturalnie interesowane gminy.

Z uznaniem podnieść należy energię i samodzielność, jaką w tym razie ujawniło starostwo, wychodząc poza szablon biurowy. Tym sposobem nietylko roboty wykonane zostaną w najodpowiedniejszej porze, ale i fundusze dane na zarobki dla dotkniętej powodzią ludności, otrzymają właściwe przeznaczenie; nie można też wątpić, iż faktom spełnionym namiestnictwo nie odmówi aprobaty. *X. K.*

Z wystawy przyrodniczo-lekarskiej.

III.

Dawniej kiedy nauka gimnastyki była u nas jeszcze w powijakach, wystarczały byle jakie przyrządy, a i te rzadko kiedy mogły się doczekać szczęścia, by na nich odbywano ćwiczenia. Dziś stało się inaczej: postęp w nauce gimnastyki jest tak wielki, że dawne przyrządy nie wystarczają i muszą być zastąpione przez odpowiedniejsze. Zrozumiał to p. Kazimierz Homiński, dawniej nauczyciel gimnastyki w „Sokole" krakowskim, który wyjechał za granicę do Czech, Niemiec i Francyi, i tam obznajomiwszy się z wyrobem przyrządów gimnastycznych, założył u nas, w Zwierzyńcu pod Krakowem, przed 8 laty pierwszą i jedyną polską fabrykę przyrządów gimnastycznych, tudzież przyborów do gier i zabaw, którą wkrótce doprowadził do pierwszorzędnego rozwoju. Fabryka p. Homińskiego dostarczyła już kilkudziesięciu gniazdom sokolim w Galicyi przyrządów gimnastycznych, obecnie wystąpiła na wystawie tak pięknie, że p. Homińskiemu najserdeczniej powinszować należy i życzyć, aby go odtąd jeszcze większem darzono zaufaniem, aby u niego wszystkie gniazda Sokołów polskich stale przyrządy gimnastyczne zamawiały.

Nie będę się szeroko rozpisywać o wyrobach fabryki Zieleniewskiego bo ona już oddawna na wielu wystawach zyskiwała dyplomy i odznaczenia. Zaznaczam tylko, że cały prawie podworzec gmachu zajęły okazy wyrobów tej fabryki. Nie będę omawiał również wyrobów żelaznych innych firm — a przystąpię do działu, który może nie powinienby być reprezentowanym na wystawie lekarskiej, gdyby się go brało w dosłownem nazwy znaczeniu. Naturalnie alkohol mam na myśli, który „zażywany" w tak wielkich ilościach przez ludzi zdrowych w handelkach i knajpeczkach fatalne pociąga skutki. Alkohol w małych stosowany dawkach jest jednak lekarstwem nader korzystnem. Z tego też stanowiska wychodząc wymienić należy głównie firmę Antoniego Hawełki, której właściciel, p. Franciszek Macharski otrzymał za prowadzenie handlu przetworami hygieniczno-dyetetycznemi wielki złoty medal. Również obesłały wystawę firmy z Krakowa: Urbana i Kulczyńskiego, z Biały „M. Reicha następcy". Firma win wyspiańskich (dr Nieć, Franiczewicz i Pavicicz) urządziła piwnicę z bufetem, gdzie zwiedzającym wystawę pozwala się pokrzepić tak dobrze już u nas znanem winem z wysp dalmatyńskich.

Jeszcze jeden szczegół w dzisiejszem sprawozdaniu poruszę. Oto p. Gustaw Pol bardzo ciekawy przedstawił projekt parku hygienicznego w Krakowie. Wobec parcelacyi ogrodu strzeleckiego plan tego parku posiada cechy, które w przyszłości służyć mogą za podstawę ogrodu lub parku dla Towarzystwa strzeleckiego.

P. Pol do projektu rysowanego dodał objaśnienia, z któremi zaznajomićby należało czytelników. Park ten stanąćby tedy powinien na przestrzeni między rogatką mogilską a cmentarzem. Do niego zdążałyby 3 różne, z miasta prowadzące drogi, a mianowicie: dwie przez rogatkę Mogilską koło pamiątkowej wierzby dra Brodowicza lub wzdłuż nowo założonych szkółek firmy L. Freege, trzecia zaś, może najdogodniejsza od rogatki Rakowickiej wzdłuż cmentarza i dóbr Olsza hr. Ant. Potockiego. Obszernym zajazdem przechodziłoby się obok budynku restauracyjnego i wzdłuż żelaznych sztachet do parku przez wewnętrzną również żelazną bramę, dalej zaś dochodziłoby się do budynku administracyi, którędy członkowie nie przechodząc wcale parku mogliby zdążyć do strzelnicy. Oprócz wspomnianych bram istniałaby na przeciwległej stronie parku inna brama wchodowa, dla publiczności, zdążającej do parku od strony rogatki warszawskiej. Tą czy ową bramą wchodząc, znaleźć się można odrazu w środku parku, którego centrum stanowiłby budynek strzelecki z obszerną salą balową, otoczoną ogrodem restauracyjnym, obsadzonym akacyą kulistą, drzewem niezmiernie czystem, a dającem odpowiedni, nie zbyt gęsty, a uroczy cień. Obszerna weranda oszklona, zapewniłaby publiczności schronienie w razie niespodziewanego deszczu. Całość dotykałaby ogródków różanych, które sięgając swemi skrzydłami aż do stawu, objęłyby obydwa pawilony dla muzyki większy i mniejszy. Z werandy i ogródka restauracyjnego przepyszne roztaczałyby się widoki. Na prawo widziećby można w oddali olbrzymi parter kwiatowy, na tle ciemnej zieleni świerkowej, podczas gdy po lewej stronie bawiłaby nasze oko powierzchnia obszernego stawu z fontanną, wyspa o wieloletnich drzewach, a na niej sztuczne skały, wodospad i t. p. Park cały z natury swego położenia rozdzielałby się na dwie części, z których każda odznaczałaby się posągami, biustami i t. d.

Projekt p. Pola zyskał na wystawie uznanie i odznaczony został złotym medalem.

Dla dogodności osób przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas pory kąpielowej przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową 70 h. na tydzień.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 h.

Kronika.

Kraków, 31 lipca.

Przytulisko uczestników powstania z r. 1863 4 na ostatniem posiedzeniu wydziału przyjęło dwóch nowych weteranów pp. Teodora Kwiatkowskiego i Józefa Bogdanowskiego. Wobec nowej ustawy o swojszczyźnie wydział uchwalił ogłosić następujące ostrzeżenie: Każdy weteran z poza Krakowa, któryby chciał być przyjęty do Przytuliska, winien przed przybyciem wnieść podanie do wydziału i dopiero po otrzymaniu przychylnej odpowiedzi może przyjechać do Krakowa.

Z uniwersytetu. Pp. Leopold Musi z Krakowa, Bronisław Jan Zbyszewski, praktykant sądowy z Tarnowa i Bernard Reichmann, kandydat adwokacki ze Żmigroda, otrzymali dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktorów praw, zaś Marcin Wojczyński, lekarz z Petersburga rodem z Woroneża w Rosyi, stopień dra wszech nauk lekarskich.

Wypadek ze strzelbą. Dziś rano wezwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego na stacyę kolei, skąd trzeba było przewieźć do szpitala chorego. Był nim 13-letni uczeń gimnazyalny, Jan Schmidt, zamieszkały w Podhorcach. Okazało się, że Schmidt pokaleczonym jest wystrzałem śrutowym ze strzelby. Pochodziło to z wypadku, a mianowicie urlopnik z wojska pokazywał, jak on to wykonywał ćwiczenia wojskowe. Nie wiedząc, że strzelba, z którą urządzał eksperymenty, jest nabitą, pociągnął za cyngiel i cały nabój wsadził w brzuch chłopca. W szpitalu dokonano operacyi, lecz ponieważ śruciny przedziurawiły jelita rannego, nastąpiło zapalenie otrzewnej i chory zmarł w pół godziny po operacyi.

Wypadek z prochem. 18-letni czeladnik kominiarski Ignacy Taraska w Krakowie przyrządzał wczoraj proch do „sztuczek" pyrotechnicznych. Przypadkowo od zapałki zajął się cały zapas nagromadzonego prochu, który leżał na stole. Nastąpiła tak silna eksplozya, że 8 szyb wyleciało z okien. Taraska doznał licznych poparzeń, a pogotowie Towarzystwa ratunkowego po opatrzeniu odwiozło go do szpitala św. Łazarza.

Zgubioną pelerynkę dziecięcą, kremowego koloru z białą podszewką znalazł wczoraj około godz. 5 po południu, w ulicy św. Anny na chodniku, po stronie Biblioteki Jagiellońskiej, p. Michał Kuzdro, dysponent handlu p. Lazara, przy ulicy św. Anny, pod l. 3. Właściciel owej pelerynki może ją odebrać w handlu p. Lazara.

Solidarność złodziejska. Wczoraj w nocy niewyśledzony dotychczas sprawca zakradł się do mieszkania tenora opery włoskiej, p. Bettiego, przy ulicy Zielonej w Krakowie i zabrał mu trochę garderoby, oraz pugilares z 10 złr. i dokumentami. Na czatach stał w czasie popełniania tej kradzieży drugi złodziej, znany już organom bezpieczeństwa publicznego, Wojciech Dudek, którego też aresztowano. Aresztowany żadną miarą wydać nie chce wspólnika.

Lekarz głupoty. Człowiek, który pijawkami chciał leczyć, jak to wczoraj pisaliśmy, głupotę znajomej kobiety, nazywa się Jędrzej Proszkiewicz. Oryginalnego lekarza specyalistę policya aresztowała i odstawiła do aresztów sądowych.

Nowe karty korespondencyjne. Piękne obrazkowe karty korespondencyjne otrzymał na skł... rozsprzedaż handel kolonialny Jana Ekiera p... ulicy Karmelickiej l. 18 w Krakowie. Karty te ... reprodukcyami obrazów historycznych J. Matejki.

Z ruchu wyborczego. Wczoraj zebrał się ... Podgórzu komitet obywatelski przedwyborczy, celem uchwalenia popierania jednej z kandydatur p... skich. Uchwalono uprosić burmistrza, p. Maryewskiego, aby postawił swoją kandydaturę.

Pożar w Prądniku białym. W nocy z niedzieli na poniedziałek spłonęła doszczętnie stodoła p. ... drzeja Romanowskiego przy gościńcu warszawskim w Prądniku białym. Pożar byłby przybrał większe rozmiary, albowiem w pobliżu stodoły znajduje ... budynki słomą kryte, energiczny jednak ratunek pobiegł szerzeniu się ognia. Z uznaniem należy ... nieść zachowanie się dragonów, stojących za... chwilowo w Prądniku czerwonym i białym, którzy pierwsi przybyli ratować i pomagali wynosić rz... z zagrożonych budynków. Na miejsce pożaru ... były sikawki z Krowodrzy, z Olszy, Prądnika ... łego i czerwonego. — Rażącą wobec zachowania obcych żołnierzy była obojętność większej części ... dności miejscowej, której nie można było nakło... do dobrowolnego donoszenia wody.

Jest to w przeciągu trzech tygodni szósty p... w okolicach Krakowa, a co do Prądnika, to o... utrzymuje się, że znajduje się indywiduum, k... podpala, zwłaszcza że podobno znaleziono jakiś ... z pogróżkami. Władze powinny w to wglądnąć ... rządzić przynajmniej powiększenie posterunku ... darmeryi, gdyż miejscowy wachmistrz, jakkolwiek bardzo energiczny, niepodobna jednak, aby po... swoim obowiązkom, mając pod sobą tak dużą g... jak Prądnik czerwony wraz z Prądnikiem bia...

Czy zamach dynamitowy? Onegdaj wieczo... na stacyi kolejowej Chełmek, koło Oświęcimia, ... wyśledzony dotychczas sprawca, podłożył w pa... rowem oknie mieszkalnem zawiadowcy stacyi i ... czelnika p. Bobilewicza spory patron, jak przy... szczają z dynamitem, z zapalonym lontem. Wybuch spustoszył kilkanaście okien, a niektóre wyrwał z futrynami, oraz ciężko poranił naczelnika stacyi Bobilewicza, który spał wówczas. Żona naczelnika i dziecko są ciężko chore. Podejrzenie pada na brata jakiegoś dróżnika kolejowego, pracującego w okolicznych kamieniołomach, który został ze służby kolejowej niedawno wydalony. Zraniony naczelnik jest bratem adwokata krakowskiego dra Adama Bobilewicza.

Jubileuszowy koncert Adama Wrońskiego z powodu 25-letniej rocznicy kierowania orkiestrą zdrojową w Krynicy odbędzie się w poniedziałek dnia 6 sierpnia 1900 r.

Nagłe zasłabnięcie. Z Nowego Sącza piszą nam: W niedzielę wieczorem znaleziono tu w wiklinach pod pagórkiem przy Dunajcu nieprzytomnego ucznia VI klasy gimnazyalnej, Morusa, syna urzędnika kolejowego z Podgórza, który przyjechał tu na wakacye do siostry p. Słabowej. Lekarz, dr Mohr, ... opiekował się chorym, który daje znaki życia, lecz nie powrócił jeszcze do przytomności, a przyczyna tego wypadku nie jest dotąd wiadoma.

Przeciw szynkom bronią się nieraz nasi chłopi, ale wbrew ich woli władze im coraz to nowe zakładają. Takiego przykładu dostarcza gmina Szczepanów, licząca 500 mieszkańców. Jak nam stamtąd piszą, miejscowość ta posiada propinacyę, z której opłaty roczne wynoszą 5000 koron, dalej sprzedaż wina w zamkniętych butelkach, a obecnie starostwo uszczęśliwiło ja nowym szynkiem wina, od którego chcąc się uwolnić, wniosła rekurs do namiestn...

Przyzwoitość publiczna a kąpiele. Z W... wic piszą nam: Jak na urągowisko moralności ... rząd budowy mostu żelaznego na rzece Skawie ... trakcie lwowskim, ustawił tuż przy moście łazienkę kąpielową z pomostem nad wodą. Na pomoście tym nietylko dzieci, ale i dorośli mężczyźni rozbierają się i bez żenady stoją i siedzą, aby się przed kąpielą ochłodzić nie zważając na przechodzących przez most, którędy, zwłaszcza w niedzielę, publiczność z całego miasta wychodzi na spacer.

Jeżeli już magistrat schorzały nie troszczy się o te sprawy, to może wyższa władza zajmie się tą sprawą, aby rzeczoną budkę kazała natychmiast usunąć a gdzieindziej ją postawić, gdyż tego przyzwoitość wymaga.

Rocznicę stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego obchodzono w Przemyślu w sali ratuszowej. Uczestników zebrało się bardzo wielu, szczególnie ze sfer rękodzielniczych. Poranek rozpoczął się odczytem Ant. Lecha ze Lwowa, w którem przedstawiony był treściwie przebieg ruchu rewolucyjnego przed r. 1847 i pełne poświęceń i cierpień życie oraz bohaterska śmierć Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Następnie odśpiewał p. Walcher dwie pieśni narodowe, które bardzo się podobały, a p. Czyński wygłosił dwa wiersze, poświęcone bohaterom. W końcu odegrała świetnie wyćwiczona orkiestra „Gwiazdy" przemyskiej szereg melodyj narodowych, które zakończyła hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła", przyczem publiczność powstała z miejsc.

NASZE ZDROJOWISKA.

I.

Podwójne zadanie spełniają nasze zdrojowiska, w czem się nie różnią od zagranicznych: są lecznicą dla chorych i miejscem, gdzie się odbywa letni karnawał.

Ten ostatni, w miarę rozwoju miast i przemysłu i zwiększającej się falangi ludzi, pracujących wśród ścian biur i zakładów przemysłowych, nabiera coraz więcej praw bytu. Kto ma za co, a nie ma gdzie, wyjeżdża odetchnąć świeżem powietrzem, wypocząć i rozerwać się do zdrojowiska. W niem znajduje, obok sposobności korzystania z powabów wiejskiej przyrody, wygody mniej lub więcej zbliżone do miejskich. Typem takiego uzdrowiska jest u nas Zakopane — w krajach nadmorskich morskie stacye klimatyczne i kąpielowe.

Jeśli bez kwestyi w każdem uzdrowisku przedewszystkiem należy mieć baczność na potrzeby i wygody chorych, to siłą faktu i we własnym interesie muszą się one liczyć także i z potrzebami tej drugiej kategoryi swoich gości. Ma to swoje ujemne strony dla głównie interesowanych, t. j. chorych — ma jednak i dodatnie. Zwiększony ruch gości daje znaczniejsze korzyści materyalne i umożliwia pośrednio wiele inwestycyj, wychodzących na korzyść wszystkich do zakładu zjeżdżających. Ubarwienie życia przez towarzystwo, zabawy i t. d., o ile nie przekraczają umiarkowanych granic, są i dla cierpiących pożądane. Ale tkwi w tem zaród chronicznego niezadowolenia.

Już to jeżeli czem sezony ogórkowe się odznaczają, to obmawianiem naszych zdrojowisk. Uderzmy się w piersi i powiedzmy sobie, że są one zupełnie takie, jak społeczeństwo, wśród którego wzrosły — dodajmy do tego, jak społeczeństwo w Galicyi, do którego zalet i wad narodowych dodać potrzeba działalność centralnego rządu wobec nas, polegającą na tem, aby jak najwięcej wziąć, a jak najmniej dać w zamian. Z całej kuli ziemskiej najdrożej się żyje w krajach monarchii austryackiej, a drożyznę tę my najbardziej odczuwać musimy, bo nie przeciwstawiamy jej tych zasobów, co inne kraje.

Skoro już przy drożyźnie jesteśmy, zostańmy chwilkę przy niej. Dom w Szczawnicy, Krynicy lub Zakopanem rentuje się tylko przez dwa, a najwyżej trzy miesiące, a i to zależnie od tego, czy sezon dopisze, czy pogoda sprzyja i t. d. Ani plac pod nim, ani jego budowa nie są tańsze niż w Krakowie lub Lwowie, a przeciwnie nawet bywają kosztowniejsze. Cóż więc dziwnego, że cena pomieszkań jest pozornie wysoką. W każdej z wyliczonych miejscowości dostać można przyzwoity pokój umeblowany za 100 złr. na sezon — sumę tę trzeba uważać za cenę najmu całorocznego — a porównując tę cenę z cenami najmu w obu stolicach, nasunie się mimowolnie myśl, że przecie tak bardzo drogo to nie jest. — Podobnie wszystkie przedsiębiorstwa w zdrojowiskach muszą się liczyć z dorywczością swego istnienia. Narzekania na drożyznę mają i inny powód. Goście z innych dzielnic przyzwyczajeni są do znacznie niższych cen u siebie, ale dodajmy zarazem, że tylko w zakresie zwykłych potrzeb życia. — Wielki wreszcie zastęp tych, którzy w domu własne prowadzą gospodarstwo i nie nawykli żyć z gotowego grosza, nie rozumieją naturalnej różnicy, jaka zachodzi między kosztami wygód domowych a życia hotelowo-restauracyjnego. Cóż dopiero mówić o ziemianinach, którzy ani komornego nie płacą, ani nabiału, kurcząt, jaj i t. d. nie kupują. Każdy gość w uzdrowisku przy skromnych wymaganiach mało co więcej wyda, niż w obu stolicach. W ostatnich czasach zaczęły się w zdrojowiskach naszych mnożyć pensyonaty na wzór zagranicznych. Pożytek byłby z nich niemały dla przejezdnych, gdyby nie jedna wielka wada: są one często za małe. Domek, w którym jest 5 do 6 pokoi zajętych tylko przez sezon, nie może dać właścicielowi utrzymania, ani gościom dostarczyć tych wygód i takich cen, jakby to było w pensyonacie dla kilkudziesięciu osób. Pod tym względem grzeszy głównie Zakopane, pomimo że w niem sezon (ale w znacznie szczuplejszych rozmiarach) trwa przez rok cały.

Interesującą psychologicznie rzeczą jest wyrzekanie, że nawet ludność zdrojowisk miejscowa i okoliczna „wyzyskuje" gości. Wartoby zapytać tego gościa, niech on będzie ziemianinem, przemysłowcem, urzędnikiem i t. d., czy, gdyby mógł, nie sprzedałby swego zboża, swoich wieprzków, koni, swych produktów lub usług chętnie za dziesięciokrotną cenę, niż ta, jaką obecnie uzyskuje, gdyby tylko znalazł kupca. Dlaczegoż inną miarę przykładać do ludzi zazwyczaj prostych, jeśli oni z danej okazyi korzystają. Chyba dlatego, że quod licet Jovi, non licet bovi.

Tyle się mówi i tak się wymaga od zdrojowisk „europejskości", jak gdyby to było coś bardzo taniego i łatwego — jakaż to sprzeczność z narzekaniami na drożyznę! A jednak kto te „bady" europejskie zna i zna zdzierstwo tam przeważnie panujące, ten całkiem inaczej sądzi. Chyba że cennik wypisany po francusku lub niemiecku wpływa na łatwiejsze godzenie się z losem. Nie podobna przytem wstrzymać się od jednej uwagi, wcale nie błahej. Zdrojowiska mają za główne zadanie służyć zdrowiu ludzkiemu — jeśli wszystkie urządzimy z komfortem, z kosztownemi a zbytkownemi wygodami i t. d., czy będą one przystępne dla tylu potrzebujących leczenia, a nie mających odpowiednich funduszów? Prostota, schludność i urządzenia konieczne dla hygieny, oto powinny być przedewszystkiem hasła naszych uzdrowisk.

W wielu względach usiłowania, dążące do rozwoju zdrojowisk naszych, poszły drogą błędną. Czuć, że rękę do tego przykładają laicy, interesowani przemysłowcy i entuzyaści. Do przemysłowców można zaliczyć i tych lekarzy, którzy mają w uzdrowiskach własne zakłady czy to wodolecznicze, czy dyetetyczne.

Z jedną rzeczą dotąd nigdzie nie zaznaczoną trzeba się pogodzić: zdrojowiska nasze nie są i nie będą nigdy zdrojowiskami światowemi. Do tego zupełnie warunków nie mają. Doświadczenie uczy, że takiemi stają się tylko cieplice i stacye morskie. Nie mamy ani morza ani cieplic. A skoro tak jest, stosujmyż groblę wedle stawu. W jednym z artykułów o zdrojowiskach wyczytać można było, że kilkadziesiąt milionów rocznie moglibyśmy oszczędzić, gdybyśmy tylko do naszych zdrojowisk jeździli. Widocznie autor sądził, że zamiast do Karlsbadu lub Biarritz możnaby pojechać, dajmy na to, do Jaszczurówki w Zakopanem lub Żegiestowa. Już z tego można ocenić wartość owego obliczenia.

Młodzież tutejsza postanowiła utrwalić pamięć bohaterów i w tym celu wniesie do Rady miasta prośbę, by jednę z ulic miasta nazwać imieniem Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, do czego niezawodnie Rada miasta się przychyli.

Wielki złoty medal na wystawie przyrodniczo-lekarskiej otrzymał krajowy Związek przemysłowy we Lwowie, a nie krajowy Związek handlowy w Krakowie.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Reskryptem z dnia 6 b. m. namiestnictwo zatwierdziło statut Towarzystwa, uchwalony na walnem zgromadzeniu w dniu 27 maja r. b. W myśl § 13 wkładka miesięczna wynosi sześć koron. Postanowienie to obowiązuje od dnia 1 sierpnia b. r.

Do Paryża. Prezydent m. Lwowa upoważnił lekarza miejskiego, dra Legeżyńskiego, aby reprezentował departament sanitarny m. Lwowa na zjeździe hygienistów w Paryżu i złożył odpowiednie sprawozdanie Radzie m. Lwowa. Na kongres lekarski do Paryża wyjechali lekarze lwowscy dopiero w sobotę o godz. 3½ popołudniu (na Wiedeń-Monachium). Prymaryusz szpitala powszechnego dr Józef Wiczkowski, który również wyjechał na ten kongres, wraca do Lwowa za 2 tygodnie. Dr Emil Lateiner, dentysta, wyjechał również na kongres lekarski do Paryża.

Moskalofil. Z Winnik piszą „Kuryerowi Lwowskiemu": Znany awanturnik, Andrzej J., kierujący nauczyciel z Mikłaszowa, sądownie kilka razy karany, oburzył się bardzo podczas konferencyi nauczycielskiej, odbytej w Winnikach 24 i 25 lipca tem, że dziatwa szkolna odśpiewała: „Cześć polskiej ziemi". Nauczyciele Polacy, a nawet Rusini i goście, przysłuchujący się obradom konferencyjnym, byli postępowaniem pana J. bardzo niemile dotknięci, Czołem przed nauczycielem, który dał temu awanturnikowi należytą odprawę. Fakt to jednak nie pierwszy, więc zasługuje na publiczne napiętnowanie, aby pouczyć tego pana, że jego wyszywana koszula z czerwoną harasówką nie powinna być świadectwem polakożerstwa. Człowiek z charakterem kocha i czci swoje, ale szanuje także uczucia drugich. Takich zasad przedewszystkiem powienien być nauczyciel, bo inny jest wprost szkodliwy dla społeczeństwa. A ten „sławny pedagog" tem niebezpieczniejszy, bo zasady swe wpaja wychowankom swej szkoły bardzo dosadnemi argumentami. Sąd powiatowy w Winnikach niedawno zapisał mu receptę na wstrzemięźliwość, a po takich „zwycięstwach" można mu powiedzieć: To nie po rusku — ale po... prusku!

Cenzura warszawska znalazła krytyka w osobie prof. Modestowa z Petersburga, który umieśił w „Petersburskich Wiedomostiach" list zawierający opis trudności, jakie nawet uczonych rosyjskich spotykają ze strony cenzury warszawskiej. Prof. Modestow zamówił jakieś dzieło o archeologii w Berlinie i już trzeci tydzień minął, a książki w cenzurze nie przejrzano. Modestow pisze potem dosłownie: Są w Rosyi „patryoci", którym kurz i smrody ojczyste są miłe i przyjemne — bo rosyjskie; są tacy, co zachwycają się i żandarmami, którzy na pograniczu wyciągają rękę po paszport, zanim obcy przybysz postawił nogę na rosyjskiem terytoryum. Co do mnie, mój patryotyzm jest innego rodzaju. U mnie dym jest dym, a smród jest smród, t. j. rzeczy nie miłe, które trzeba usunąć. Wartoby i nasze ustawy o cenzurze poddać porządnej reformie.

Złożenie zwłok ś. p. Bukowskiego w Rapperswylu odbędzie się 8 sierpnia, po sprowadzeniu ze Sztokholmu, w mauzoleum.

Anarchiści. Nie minęły 2 lata od pamiętnego dnia wrześniowego, jak Luigi Lucheni utopił sztylet w sercu cesarzowej Elżbiety. W żywej pamięci stanęły na wiadomość o zamordowaniu króla Humberta, anarchistyczne zbrodnie, dokonane w ostatnich latach: zamordowanie cesarzowej Elżbiety; zamordowanie prezydenta Carnota; prezydenta ministrów Canovas del Castillo, w pobliżu St. Sebastian; bomby rzucane w teatrze Lyceum w Barcelonie; w Paryżu: w Cafe Terminus, w restauracyi Very i na bulwarze Magenta, na placu w Chicago. Społeczeństwa walczą z anarchizmem, który w swych szalonych zbrodniach przynosi hańbę cywilizacyi spółczesnej — lecz walczy bezskutecznie. Nie ma w historyi świata przykładu, żeby w krótkim stosunkowo okresie kilkunastu lat dopuszczono się tylu, z taką metodą i systematycznością obmyślonych zbrodni.

Miasto szalonych. We francuskich Indo-Chinach leży miasto, niemające podobnego sobie. Nazywa się Ban-Kenne, liczy 350 rodzin, skromnie i pilnie pracujących. Przystęp do miasta jest niełatwy. Aby doznać gościnnego przyjęcia, przybysz musi być zupełnym lub połowicznym przynajmniej waryatem, „pipop", jak mówią na miejscu. Zbliża się to określenie do pojęcia opętanego przez złego ducha. Jeżeli ktoś zachowuje się w sposób trochę dziwny, sąsiedzi jego podejmują śledztwo, o ile opętany jest przez dyabła, czyli o ile jest należytym „pipopem"? Istota, posądzona o ten stan, musi nad rzeką Namgume poddać się ceremonii w obliczu setek widzów. Miejscowy kapłan zwięzuje ofierze ręce i nogi, ofiara krzyczy i szarpie się, mimo tego wrzucają ją do rzeki. Jeżeli jest istotnie „pipopem", spada niezwłocznie na dno rzeki i pozostaje tam, dopóki jej nie wydobędą, nie otrzeźwią i uroczyście nie przedstawią „miastu szalonych" jako „swego człowieka". Jeżeli nie jest opętanym, natenczas wypływa na wierzch wody, ratują go również jako zwyczajnego topielca i uwalniają. W całem porzeczu Namgume, w t. zw. okręgu Laos, ludność jest duchowo tak ograniczona lub wytrącona z równowagi, że całą niemal treścią jej pracy myślowej jest badanie sąsiada, przechodnia czy gościa, po wyrazach jego oczu, po naturze jego gestów, czy jest „pipopem", inaczej mówiąc, do jakiego stopnia władze jego umysłowe są „opętane przez czarta"? Nikt tam nie zważa na to, jakie kto nosi odzienie, jakie ma stanowisko, czy jest bogatym itd., jedyne kryteryum wartości człowieka stanowi zdrowie umysłowe lub „opętanie". Zresztą miejscowość Ban-Kenne jest rajem ziemskim, mieszkańcy jej mogą bez troski oddawać się swej oryginalnej ekscentryczności. Żyją spokojnie między sobą, kochają się, romansują, żenią się, mają dzieci — coraz ekscentryczniejsze naturalnie. Nie wolno być zdrowym w tem mieście, każdy musi zostać „pipopem" aż do skończenia swojej wędrówki ziemskiej.

Nowy król. Obecnie wstępuje na tron włoski Wiktor Emanuel, książę Neapolu. Urodzony w Neapolu dnia 11 listopada 1869 r., liczy obecnie młody król niespełna lat 31. Ożeniony jest z księżniczką czarnogórską Heleną, czwartą z rzędu córką księcia Czarnogóry Mikołaja. Małżeństwo to, wywołane prawdziwem i gorącem uczuciem miłości, co tak rzadko zdarza się tam, gdzie polityczne rachuby główną w matrymonialnych sprawach odgrywają rolę, sprawiło swego czasu w całym świecie wielkie wrażenie. Związek ten doszedł do skutku 24 października 1896 r., w czasie, dla Włoch bardzo krytycznym. Kraj, toczony nędzą, naród wyczerpany nieszczęsną wojną z negusem abisyńskim, Menelikiem, pokój jeszcze nie zawarty, a tysiące rodzin bądź opłakują straty ukochanych, poległych w wojnie, bądź w niepewności oczekują losu blisko 2000 jeńców, pozostających w niewoli u Menelika. Mimo tak niewesołych okoliczności, towarzyszących zaślubinom młodej pary, lud włoski z wrodzonym mu temperamentem i zapałem połndniowców, powitał gody weselne zakochanej pary książęcej. Księżniczka, obecnie królowa Helena, słynąca z niezwykłej urody, młodszą jest od swego małżonka o cztery lata, urodziła się bowiem 8 stycznia 1873 r. w Cetynii. Chrzest św. według obrządku rzymsko-katolickiego, przyjęła 2 października 1896 r. Młodzi małżonkowie zamieszkali w Neapolu. Młody król znajduje się obecnie w podróży na Wschód, a w drodze doszła go już wieść o tragicznym zgonie ojca, co spowodowało natychmiastowy powrót króla Wiktora Emanuela do kraju.

Olbrzymy.

Drzewa moje ojczyste...
...czy dotąd żyjecie?
Czy żyje Baublis, w którego ogromie
Wiekami wydrążonym, jakby w dobrym [domie
Dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem?
I tam, na Ukrainie, czy się dotąd wznosi
Przed Hołowińskich domem, nad brzegami [Rosi,
Lipa tak rozrośniona, że pod jej cieniami
Stu młodzieńców, sto panien szło w taniec [parami.

Tak przed pół wiekiem zapytywał Mickiewicz w „Panu Tadeuszu", a pytanie to powtórzył niedawno „Ogrodnik polski", zapytując wogóle o los sędziwych starców, rozrzuconych tu i owdzie po kraju. Czy je burze złamały, czy robactwo stoczyło, czy też stoją jeszcze, urągając wichrom i czasowi? Jeżeli zaś istnieją podobne olbrzymy, to wartoby coś o nich usłyszeć, oczywiście prawdziwego i nieprzesadnego.

O olbrzymach w państwie roślinnem rozpisał się p. W. Jezierski we „Wszechświecie". Olbrzymów takich jest sporo w różnych dziedzinach zielonego królestwa, — chociaż samo pojęcie „ogromu" jest wielce względnem. Olbrzymią może być palma, dąb, lipa — olbrzymiemi grzyb, wodorosty i trawa. Nie trzeba jednak lekceważyć i tych ostatnich. Constantin w dziele swojem „Cuda przyrody" cytuje, iż w głębi Rosyi zdarzają się purchawki, w rodzaju Lycoperdon horrendum, dochodzące do metra średnicy. Mizerne zaś wodorosty, na jakie zwykle my patrzymy, tworzą na oceanie słynne morze Sargusowe, a cytowany już autor opowiada, że wodorost Macrocystis pyrifera, żyjący w oceanie pomiędzy Ziemią Ognistą a Nową Zelandyą dosięgą 500 metrów długości. Skromne znów roślinki, zdobiące nasze trawniki, urastają w krajach podzwrotnikowych do niezwykłych rozmiarów w pokrewnych sobie ustrojach. Bambus to także trawa w pojęciu botanicznem, a „źdźbło" jej dosięga 40 metrów wysokości.

A teraz zobaczmy olbrzymy, pokrewne mniej więcaj Baublisom i Dewajtisom. Pół wieku temu Anglik Loob odkrył w hrabstwie Calaveros na Sierra Nevada gaj olbrzymich drzew szyszkowych, zwanych obecnie mamutowemi (Sequoia lub Wellingtonia gigantea). W obwodzie milowym znajduje się tam około 90 olbrzymów; poszukiwacze złota nadali każdemu osobnikowi imię własne. Grupa, zwana rodziną, składa się z pary rodziców i pięknej progenitury — dwóch tuzinów dzieci. „Rodzic" oddawna powalony, miał 144 metry wysokości i 35 metrów obwodu pnia. Wartość drzewa oszacowano na 5.000 rubli. „Stary kawaler", niższy z olbrzymów, rozczochrany przez burze, pędzi żywot samotny. Na wystawie powszechnej w Chicago znajdował się pień drzewa mamutowego, na którego obwodzie mogło stać 40 koni, Z wycinka pnia obliczono w Berlinie, że wiek drzewa sięgał 1.397 lat. Stary wiek, choć pewnie niemniejszy byłby i takich Baublisów. O ogromie drzew mamutowych (Mammouth Trees) daje wyobrażenie jeszcze następujący szczegół: W Kalifornii okaz Sequoi do 30 metrów obwodu liczący, wypadał na linii projektowanej szosy. Przebito tedy w pniu olbrzymi tunel, dogodny do przejazdu omnibusu parokonnego. Pomimo tego barbarzyńskiego środka korona drzewa zielenieje dotychczas majową świeżością.

Niewiele już pozostaje miejsca do zacytowania innych olbrzymów. Wymieniamy tylko z dziedzictwa palm rotang, którego łodygi dochodzą do 200 metrów długości i zatrzymujemy się na drzewach, zwanych liściastemi. Tu p. Jezierski przypomina słyuny „Kasztan stu koni" na zboczach Etung, mający pień 52 metrów obwodu (wiek kilka tysięcy lat) i dąb w departamencie Charente Inf. we Francyi, o pniu 9 metrów średnicy, zawierającej wewnątrz dogodny pokoik. Oprócz wreszcie baobabów, wymienia p. Jezierski rozdrzeb australski (Eucalyptus amygdalina) dochodzący 152 metrów wysokości, jak 25-piętrowy dom w Stanach Zjednoczonych. Prawdziwy drapacz nieba!

Nieprzyjemne spotkanie. — A, kochana pani! Jak zdrowie. Co słychać?

— Witam drogą paulą, witam! Jakże tam mąż. Zajęty, jak zwykle?

Panie ściskały się serdecznie, dopytywały o to i owo, wpadły na temat mody, polityki i służących-szturmaków, wreszcie po kwadransie najczulszej rozmowy, po tysiącu najgorętszych uścisków i całusów rozstały się.

— Nie cierpię tej kobiety! Obrzydliwa, fałszywa baba! — zawołała po rozstaniu się z przyjaciółką pani nr. 1.

Obejrzałem się za panią nr. 2 i zdołałem pochwycić jej spojrzenie, które wymowniej niż słowa tłómaczyło jej myśli:

— Nienawidzę tej jaszczurki.

Dopiero wypadkowo, w parę dni po tem spotkaniu zgłębiłem tajemnicę sprzeczności, jaka zachodzi między wyrażeniem uczuć pań nr. 1 i nr. 2 w oczy i za oczy. Oto przed tygodniem pani nr. 1 oświadczyła pani nr. 2, że wyjeżdża do Paryża na wystawę, a pani nr. 2 zwierzyła się przed panią nr. 1, że spędzi sześć tygodni nad morzem.

Tymczasem spotkały się oto razem w... Kłaju.

Przyjemne zastępstwo. W Chinach bardzo często zdarza się, że skazani na śmierć wyrokiem sądowym dają za siebie zastępstwo, wskutek czego za wykonaną i udowodnioną zbrodnię pod miecz katowski daje głowę człowiek zupełnie niewinny. Używanie zastępców uznaje chiński kodeks karny. Zwykle płaci się za to 300 taelów, kandydatów zaś na zastępstwo nigdy nie brakuje, tak, że skazany nieraz jest w kłopocie, kogo wybierać z liczby kilkudziesięciu zgłaszających się osób. Umowa pomiędzy skazanym i zastępcą robioną jest wobec sędziego. Skazany wypłaca wynagrodzenie zastępcy przy zawarciu układu. Zastępcy wolno jest przez tydzień czasu być na wolności, w celu uregulowania swych interesów. Pieniądze, otrzymane za tego rodzaju zastępstwo, Chińczyk rozdziela zwykle w sposób następujący: za 100 taelów kupuje ziemi na grób dla siebie, za drugie 100 taelów zakupuje wiatraczek z modlitwami za swą duszę, trzecie zaś 100 taelów pozostawia swej rodzinie.

Od chwili zgłoszenia się zastępcy do więzienia, właściwy skazany odzyskuje wolność, obowiązany jest wszakże aż do chwili stracenia odwiedzać codziennie swego zastępcę w więzieniu, przynosić mu rozmaite przysmaki, wreszcie być obecnym podczas tracenia.

Zmarli. W Wadowicach zmarł Karol Klimczak, majster ślusarski.

Przeniesienie. Dyrekcya poczt przeniosła adjunkta budownictwa Władysława Stolfe ze Lwowa do Krakowa.

Licytacya ofertowa. Prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie rozpisuje rozprawę ofertową na oddanie w przedsiębiorstwo budowy budynku rządowego na pomieszczenie sądu powiatowego z aresztami, tudzież urzędu podatkowego w Uhnowie.

(„Gazeta Lwowska" Nr 173.)

Z kalendarza. We wtorek 31 lipca: Ignacego Lojoli i Heleny wd.; we środę 1 sierpnia: Piotra w okowach: we czwartek 2 sierpnia: N. M. P. Anielskiej.

Wschód słońca 1 sierpnia o godzinie 4 minut 12; zachód o godz. 7 min. 22. Długość dnia godz. 15 m. 10.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 30-go lipca rano, w południe i pod wieczór burza. Termometr od 16·4 doszedł do 28·5 C. Barometr zwolna się podnosi.

Dnia 31 lipca o godzinie 7 rano stan barometru był 7384 mm., termometru 16·8 C. Wiatr zachodni.

Dział ekonomiczny.

Pożyczka miasta Lwowa. „Wiener Zeitung" ogłasza cesarskie rozporządzenie z dn. 29 bm., na mocy którego częściowe zapisy długu miasta Lwowa, mającego być zaciągniętym w wysokości 6·5 miliona koron, mogą służyć do lokacyi kapitałów pocztowej kasie oszczędności, pupilarnych, depozytowych i t. p., jednakże nie ponad wartość nominalną.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 31 lipca. Zamknięto tu po czteromiesięcznem trwaniu kurs dla pisarzy gminnych. Wszystkich 47 uczestników uznano za uzdolnionych do prowadzenia pisarki gminnej. Opuszczających kurs pożegnał czł. Wydziału kraj. Wereszczyński.

Przybył tu dla studyów archiwalnych prof. Ptaszycki z Petersburga.

Pierwszym asystentem kliniki ginekologicznej prof. Marsa został dr. Rudolf Breiter.

Skałat, 31 lipca. Na zgromadzeniu wyborców tutejszych ogłoszono kandydaturę do Sejmu adwokata dra Daniłowicza, wobec czego inni kandydaci ruscy odstąpili.

Zakopane, 31 lipca. Wiec Towarzystwa tatrzańskiego odbędzie się tu dnia 3 sierpnia.

Kapsztadt, 31 lipca. Onegdaj poddało się Anglikom na łaskę i niełaskę 5000 Boerów w Furiesburgu. Dowodził nimi komendant Prinsloo.

Zamordowanie króla włoskiego.

Rzym, 31 lipca. Protesor dr Sabbio, który towarzyszył królowi tuż przed zamachem, opowiada, że król był w wybornym humorze. Mówił on, że zazdrości sił i zdrowia tym młodym ludziom, którym przed chwilą rozdzielał nagrody i że sam niegdyś się gimnastykował. Gdy król wsiadł do powozu i gdy muzyka zagrała „marsz królewski", konie spłoszyły się i nie chciały ruszyć z miejsca, wtedy dokonany został zamach. Król z przeraźliwym okrzykiem przechylił się po otrzymaniu strzału, na siedzenie powozu i zanim doniesiono go do willi królewskiej, skonał.

Na schodach willi królewskiej oczekiwała małżonka królowa Małgorzata w białej dekoltowanej toalecie. Dowiedziawszy się o tem, co się stało, zawołała w najwyższej rozpaczy: „Tyś był taki dobry! Nie zrobiłeś nikomu nic złego i ciebie zabito! To najstraszniejsza zbrodnia!" Potem dostała królowa spazmatycznego ataku, w czasie którego ciągle powtarzała: „Tyś był taki dobry!"

Monza, 21 lipca. Policya tutejsza przeprowadziła ścisłą rewizyę placu ćwiczeń i znalazła w trybunie naprzeciwko loży królewskiej rewolwer, na którego kolbie wyryte było nazwisko zamordowanego prezydenta Francyi „Carnota" i data jego śmierci. Rewolwer zaś, którego używał Bressi, ma na kolbie wyryte imię cesarzowej „Elżbiety" i datę jej śmierci. Z tego wnioskują, że istniał spisek na życie króla i że Bressi miał w wykonaniu morderstwa wspólnika.

Medyolan, 31 lipca. Autopsyi na ciele króla dokonał prof. Sabbio. Znalazł on wśród ran zadanych strzałami jednę, która nie mogła być zadaną przez ten sam rewolwer, co i inne. Prawdopodobnie więc do króla strzelały dwa indywidua. Przemawia za tem i ta okoliczność, że pod trybunami znaleziono także drugi rewolwer.

Monza, 31 lipca. Przy drugiem przesłuchaniu morderca króla Humberta Bressi okazywał wielką przytomność umysłu i dobry humor. Oświadczył on, że naumyślnie przybył do Monzy, aby króla zabić. Zapytany, dlaczego króla zabił, odrzekł, że król był przedstawicielem instytucyi, z którą się on nie zgadza. A gdy sędzia śledczy postawił mu pytanie, czy żałuje swego czynu, odparł Bressi, że nie, i że gdyby mógł, jeszcze raz szukałby sposobności do wykonania takiego zamachu.

Podobnie, jak Lucheni, cieszy się on z tego, że cały świat zajmuje się dokonaną przez niego zbrodnią.

Bressi zażądał dziś jedzenia i wina, którego mu naturalnie nie dostarczono. Jest on skuty w kajdany i pilnie strzeżony przez dozorców więziennych.

Morderca jest mężczyzną przystojnym, mówi poprawnie po włosku, ma pełne życia oczy, lecz twarz wogóle pospolitą.

Monza, 31 lipca. Bressi do północy był bardzo zdenerwowany. Usnął on dopiero po g. 12 snem ciężkim.

Rzym, 31 lipca. „Tribuna" donosi, że pewien anarchista, nie należący do partyi czynu, zeznał, iż w Paryżu nie dawno temu odbyło się zgromadzenie anarchistów, na którem wylosowano nazwisko tego z nich, który miał dokonać zamachu na życie króla Humberta.

Rzym, 31 lipca. Opowiadają tu, że król Humbert był wielkim nieprzyjacielem opieki, jaką dla bezpieczeństwa jego osoby wykonywała nad nim policya. Był on fatalistą, a ponieważ uszedł cało z dwóch zamachów, dokonanych na niego, przeto lekceważył sobie wszelkie zarządzenia, wskazane ostrożnością.

Rzym, 31 lipca. Powiadają tu, że królowa Małgorzata w dzień katastrofy miała smutne przeczucia i kiedy król miał wyjechać na uroczystość, rzuciła mu się na szyję, prosząc, aby pozostał.

— Po co masz jechać do Monzy — mówiła — młodzież jest gwałtowna, mogłoby ci się zdarzyć coś niemiłego.

— Nie, nie! Nie mogę zostać. Przyrzekłem, że będę na uroczystości i słowa muszę dotrzymać.

— To proszę pana — dodała królowa, zwracając się do adjutanta — niechaj pan przynajmniej strzeże króla jak oka w głowie.

— No, no — odpowiedział król z uśmiechem — przecież mnie sami zaprosili, więc nie zrobią mi nic złego.

To były ostatnie jego słowa, wyrzeczone do królowej.

Monza, 31 lipca, Kiedy królowa Małgorzata dowiedziała się o śmierci swego męża, porwała się na równe nogi i w gwałtownych kurczach zapadła w spazmatyczny atak płaczu. Następnie z archiprezbiterem kościoła w Monzy ani na chwilę nie odstąpiła zwłok królewskich.

Rzym, 31 lipca. Przez dwóch profesorów uniwersytetu medyolańskiego dokonana na ciele króla Humberta aatopsya wykazała, że strzał śmiertelny trafił nieboszczyka pod czwartem żebrem, przeszył serce i wyszedł poniżej lewej łopatki.

Rzym, 31 lipca. Król Wiktor Emanuel III przybywa jutro do Monzy.

Parlament zostanie zwołany w przyszłym tygodniu. Nowy król złoży przed nim przysięgę na konstytucyę.

Brindisi, 31 lipca. Król Wiktor Emanuel przybył tu i przyjął od garnizonu przysięgę na wierność.

Rzym, 31 lipca. „Dziennik urzędowy" ogłosił manifest do narodu, wydany w imieniu nowego króla przez gabinet. Powiedziano w nim, między innemi, że wszyscy Włosi skupić się winni obok następcy króla Humberta, aby czynem okazać, że konstytucya zaginąć nie może.

Rzym, 31-go lipca. U kardynała Rampolli odbyła się narada kardynałów co do tego, jak ma się zachować duchowieństwo katolickie wobec pogrzebu króla Humberta.

Rzym, 31-go lipca. We wszystkich miastach włoskich ludność urządza żałobne manifestacye. Szczególnie wspaniale ukształtowała się taka manifestacya w Palermie, gdzie urządzono wielotysięczny, milczący pochód. W Messynie ludność wznosiła okrzyki na cześć dynastyi sabaudzkiej i oklaskiwała nowego króla Wiktora Emanuela. Forty i wojenne okręty włoskie, stojące w rozmaitych portach, dały po 100 armatnich strzałów. Wszędzie giełdy i sklepy pozamykane. Na pewnego księdza, który sklepu zamknąć nie chciał, rzuciła się publiczność i dopiero policya go uratowała.

Wiedeń, 31 lipca. Na giełdzie tutejszej wywołała wieść o śmierci króla Humberta znaczny zastój w interesach. Pomimo tego spadek kursów był stosunkowo nieznaczny. Natomiast wczorajsza giełda berlińska zaznaczyła żałobną wiadomość, dużym spadkiem kursów. Papiery włoskie ucierpiały szczególniej.

Preszburg, 31 lipca. Stwierdzono, że Bressi pracował tu przed kilku laty, jako kamieniarz naprzód przy budowie mostu na Dunaju, a następnie w jednej z firm tutejszych. Znany był on w kołach robotniczych jako człowiek brutalny i w sobie zamknięty. Koledzy obawiali się go bardzo.

Rzym, 31 lipca. Podają tu niektóre pewne szczegóły o Bressim. Brat jego jest porucznikiem artyleryi. W czasie czynu Bressi był bardzo spokojny, strzały wymierzył ręką ubraną w białą rękawiczkę i wbrew pierwotnym doniesieniom stwierdzono, że nie stawiał żadnego oporu ani policyi, ani bijącej go publiczności. Prawdopodobnie z powodu pomieszania jego brata z nim powstała w Medyolanie zrazu pogłoska, że Bressi jest oddalonym oficerem, który się przez zamach zemścił. Jest to wysoki, przystojny, śniady mężczyzna. Przy rewizyi w jego torebce podróżnej znaleziono numer pisma marxistowskiego „Critica sociale".

W Rzymie i w wielu innych miastach aresztowano licznych anarchistów, którzy się wypierają łączności z Bressim.

Mezalians monarszy.

Belgrad, 31 lipca. Car Rosyi przyjął zaprosiny na ślub króla Aleksandra z Dragą Maszin i polecił tymczasowemu agentowi dyplomatycznemu rosyjskiemu reprezentować siebie na uroczystości.

Kongres prasy w Paryżu.

Paryż, 31 lipca. Posiedzenie wczorajsze kongresu, zaraz po znanej już przemowie prezydenta Singera i po odpowiedzi reprezentanta prasy francuskiej, Mezieres'a zamknięto na znak żałoby z powodu śmierci króla włoskiego. Wysłano nadto kondolencyę do rodziny królewskiej.

Wojna w Chinach.

Londyn, 31 lipca. Ministerstwo marynarki otrzymało następującą depeszę od posła angielskiego Macdonalda w Pekinie:

Gmach poselstwa angielskiego w Pekinie ostrzeliwali Chińczycy od 19 czerwca po 16 lipca. Od tego czasu trwa zawieszenie broni. Otoczeni jesteśmy ściśle kordonem chińskim, nasze barykady i barykady chińskie stykają się prawie. Dotąd zginęło z pośród Europejczyków 260 ludzi, blisko ta sama liczba znajduje się w szpitalu. Z członków poselstw zginęli Oliphant i Warren. — Reszta jest zdrowa.

Londyn, 31 lipca. Tutejszy poseł chiński otrzymał depeszę z Pekinu, wedle której Li-hung-czang w połączeniu z innymi wicekrólami wysłał petycyę do cesarza, prosząc go, aby rząd odstąpił od dotychczasowej polityki i postarał się o odstawienie pod eskortą członków poselstw do Tientsinu.

Odpowiedzialny redaktor:
Wojciech Dąbrowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 31 lipca 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	97	60
„ „ srebrna	97	20
4% renta austryacka złota	115	90
4% „ „ koronowa	97	40
4% „ węgierska złota	115	50
4% „ „ koronowa	90	90
Akcye Banku austro-węgierskiego	1711	—
„ kredytowe	667	—
Londyn	242	77½
Marki	118	47½
20-to Markówki	23	70
20-to Frankówki	19	33
Włoskie banknoty	90	55
Dukaty	11	38
Losy węgierskie premiowe	158	50
Losy tureckie	103	50
Akcye Anglobanku	276	50
„ Unionbanku	554	—
„ Bankverein	492	—
„ Laenderbanku	415	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	530	—
„ „ Południowej	108	—
„ „ Elbethal	460	—
„ „ Nordbahn	6125	—
„ „ Staatsbahn	659	—
„ „ Alpine	456	—
„ Tureckie Tabaczne	286	—
Ruble	255	—

Berlin, 30 lipca 1900.

Banknoty austryackie	84	40
Krótki Wiedeń	84	25
Banknoty rosyjskie	216	
Krótka Warszawa	215	75
4½% Listy polskie	96	90
Renta włoska	92	40
Akcye austryackie kredytowe	207	
Ultimo ruble	216	25

Wiedeń, 31 lipca 1900.

Spirytus gotowy	44	40
Cena nafty	12	50
Pszenica (maj, czerwiec)	7	83
Żyto (maj, czerwiec)	7	18
Owies (maj, czerwiec)	6	40
Kukurudza	5	50

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 31 lipca 1900 godzina 1 w południe.

I. Waluty	Korony płacą		Korony żądają	
Ruble papierowe	255	—	256	50
Marki niemieckie	118	25	118	85
Franki papierowe	96	20	96	90
Dwudziestofrankówki w złocie	19	28	19	38
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	25
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	25	99	25
4% „ „ „ „ „ „	90	75	91	75
4½% Listy zastawne Banku krajow.	99	—	100	—
4% „ „ „ „ „ „	92	—	93	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	90	75	91	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	91	51	92	75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90	—	91	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95	20	96	20
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% „ „ „ „ 1893	90	50	92	—
4% „ miasta Lwowa	89	—	91	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	100	25	101	25
4½% „ „ „ „ „ „	99	50	100	50
4% „ kolejowe	91	—	92	50

Technik budowlany wykonujący samoistne projekta i kosztorysy, poszukuje zajęcia biurowego lub przy budowie. Zgłoszenia: **„Technik“** poste restante **Kraków**, za okazaniem kwitu. 1548 1 2

Uczniowie

niższych i wyższych klas gimnaz. lub realnych, znajdą umieszczenie od 1go września b. r., opiekę staranną, a na żądanie także pomoc naukową u 1550 1 5

Henryka Gottlieba,
kaligrafa i nauczyciela buchhalteryi
w Krakowie, ul. Dietla 45.

Lecznica dla zwierząt
oraz 1421 9 20
Zakład kucia koni.

Weterynarz
Jakób Silberman,
b. asystent klinik przy c. k. Akademii Weter. we Lwowie,
Ordynuje od 8—1 i od 3—6.
Kraków, Groble L. 5.

Kamienica II-piętrowa z oficyną,

ze stajnią i wozownią, przy ul. Szlak, 11 lat wolna od podatku — przynosząca 8% — **do sprzedania.** — Bank 18.000; potrzebne 6000, reszta może zostać na hipotece na 6%.

Bliższych wiadomości udzieli handel **A. Berwalda w Krakowie, ul. Szlak L. 21.** 1530 3 6

Polecam nowo urządzone przy handlu na dole
Pokoje do śniadań, Bufet i Gabinety. 1508 6 10
Wejście wprost z Rynku i ze sklepu.
Edmund Klimek.

Paryż, Wystawa.

Pokoje i mieszkania umeblowane do odnajęcia od 4 fr. dziennie — komunikacya szybka z wystawą i środkiem miasta — u p. **Wiśniewskiej, Rue Rennequin 59.** 926 30 0

Browar parowy w Trzcinicy
(poczta, telegraf i stacya kolei państw.)
poleca P. T. Publiczności

„Piwo Bawarskie“

napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze. 308 15 26

„Piwo Bawarskie“ jest 14-stopniowe, w gatunku, jak silne importowane piwo z Monachium i Kulmbach.

„Piwo Bawarskie“

wyrabiane wyłącznie ze słodu wysoko suszonego bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, niż piwo z browarów bawarskich i niemieckich przypominające smak karamelu.

„Piwo Bawarskie“

zaleca się bezkrwistym osobom, szczególnie paniom i rekonwalescentom.

Zamówienia na **„Piwo Bawarskie“** uskutecznia wyłącznie browar **w Trzcinicy,** a nie jest jak w wielu innych browarach zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek nalewane.

Cenniki rozsyła Browar darmo i opłatnie.

APARAT FOTOGRAFICZNY

1 złr. 90 centów
BŁYSKAWICA,
którym każdy bez wiadomości wstępnych może sporządzać kompletne gotowe fotografie. Łatwa prosta manipulacya. — Rozmiar 5×5. Cena kompletnego aparatu fotograficznego z wszystkiemi przyborami, z przystępnym opisem polskim, w eleganckiej kasecie złr. 1·90. Większy aparat z objektywem i licznemi przyborami 3 złr. Za skrzynię 35 ct. — Wysyłka za pobraniem. 1425 4 6

Jedyne miejsce zamówienia:
M. RUNDBAKIN,
Wiedeń, IX., Berggasse 3.

Na sezon podróżny dla pp. Artystów i Amatorów sztuk pięknych:
Kasetki kompletne do malowań olejnych i akwarelowych — Farby olejne i akwarelowe z różnych fabryk.
Pendzle wszelkich rodzai. Werniksy i inne środki do malowania.
Stalugi polne składane.
Kapelusze białe dla pp. malarzy, Płótna malarskie na miarę i na blejtramach naciągnięte. Książki i bloki do szkicowania, Papiery, kartony i deszczółki do malowania, Wyroby z drzewa jaworowego i oliwnego do pomalowania.

Lakiery na kapelusze, niebieski, czarny, brązowy, zielony, żółty i bezbarwny, na wagę i we flaszkach.
Farby do farbowania materyj i piór,
Płaszcze gumowe, Płachty nieprzemakal.
Papier, lep i trzaski na muchy,
Naftalina, Kamfora, Pieprz i Liście paczulowe przeciw molom.
Ceraty.

Reim i Sp., Kraków,
Rynek L. 37, linia A—B,
POLECAJĄ:
Perfumy i Wodę kolońską oryginalną,
Mydła, Wody i Pudry toaletowe,
Przybory do golenia, Środki kosmetyczne,
Przybory toaletowe.

Przybory do rybołowstwa.

Rakiety, Prasy i Torby do rakiet, KROKIETY, Lawn-tennis kompletny.

Przyrządy gimnastycz. i ogrodowe, Huśtawki, Hamaki DLA DOROSŁYCH I DZIECI, **Balony i Piłki.**

Lakiery, Kremy i Pasty do odnawiania i odświeżania żółtych i czarnych bucików,
Środki do czyszczenia wszelkich plam.
Plasterki na odgniotki Meissnera i Wasmutha
Plaster dla turystów Lusera.
Clavethyl tynktura na odgniotki,
Aparaty i wszelkie artykuły do robienia wody sodowej.
Linoleum.

Artykuły gumowe i chirurgiczne do pielęgnowania chorych.
Artykuły hygieniczne,
Czapki i Kapelusze do kąpieli.
Pantofelki kąpielowe,
Aparaty, Taśmy i Rękawiczki do nacieran. ciała,
Środki kąpielowe lecznicze,
Chodniki i Poduszki gumowe dla chorych.
Aparaty inhalacyjne system prof. Siegla,
Wanny gumowe składane do podróży.

Lakiery matowe i lśniące do uprzęży, Kraj. nieprzemakal. **Smarowidło** na skóry, **Szczotki** do mycia powozów Irchy,
Mydło do siodeł.

Kule i Kręgle z drzewa Lignum Sanctum,
Kubki do podróży papierowe, gumowe i metalowe składane,
Necessery podróżne, **Rzemyki** do podróży.
Poduszki podróżne do wydymania, satyn., pluszowe i skórzane.

Wiaderka do gaszenia i pojenia koni,
Hydronety i **Sikawki** ogrodowe,
Sikaweczki i **Rozpylacze** do kwiatów,
Lodownice do robienia lodów, 1009 8 0
Aparaty do filtrowania wody.

Zmiana lokalu.
Skład Maszyn do szycia i Rowerów
R. Pawłowskiego
dawniej 1434 6 8
I. IWANICKIEGO
został przeniesiony z pod l. 21. na tę samą linię pod l. 18 w Rynku głównym.
Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco.

SAPOMENTHOL
(Maść Sapomentholowa)

nacieranie ból uśmierzające, wyrobu **Eugeniusza Matuli,** aptekarza **w Radomyślu** koło Tarnowa.

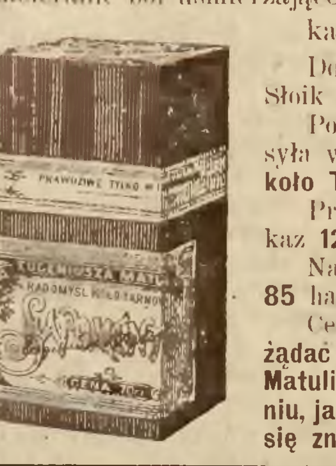

Dostać można w każdej większej aptece po cenie: Słoik próbny **1** Kor. **40** hal., słoik duży **5** Kor.

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie **apteka w Radomyślu koło Tarnowa.**

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy na przekaz **12** hal., a na przesyłkę ofrankowaną **60** hal. Na słoik próbny z przesyłką franko **1** korona **85** hal.

Celem ochrony przed naśladownictwami **proszę żądać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli“ i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony, tu obok się znajdujący.** 227 39 0

M. Beyera i Spół.
W KRAKOWIE,
Sukiennice Nr. 12, 13, 14 (naprzeciw kościoła N. P. Maryi).

wielki Zakład
Wyrobów gotowej Bielizny i Wypraw ślubnych,
SKŁAD FABRYCZNY TOWARÓW PŁÓCIENNYCH
Bielizny męskiej, damskiej i dziecinnej w różnych gatunkach i wielkości
sprzedaje po następnych cenach:

BIELIZNA DAMSKA.

Towar	Cena
Koszule dzienne szyrtyngowe pojed.	1·00—1·75
Koszule dzienne szyrtyngowe ubierane haftem	1·75—2·50
Koszule dzienne szyrtyngowe ubierane haftami ręcznemi	2·00—2·75
Koszule dzienne płócienne ubierane haftami	2·50—4·00
Koszule dzienne płócienne ubierane haftami ręcznemi	2·50—6·00
Koszule dzienne batystowe kolorowe ubierane koronkami	3·75—4·50
Koszule dzienne batystowe i płócienne bardzo strojnie ubierane koronkami i haftami	6·00—7·50
Koszule dzienne jedwabne	10·00—15·00
Koszule nocne szyrtyngowe ubierane haftami	2·00—3·50
Koszule nocne szyrtyngowe bardzo strojnie ubierane haft. i koronk.	4·50—6·00
Koszule nocne płócienne pojedyn.	3·50—3·75
Koszule nocne płócienne ubierane haftami	4·50—6·00
Koszule nocne b. strojne płócienne i batyst. ubierane haft. i koronk.	6·00—10·00
Koszule nocne batystowe kolorow. ubierane haftami i koronkami	6.00—7·50
Majtki damskie szyrtyngowe z haftami 1·00, 1·60,	2·00—2.75
Majtki damskie batystowe białe	3·50—6·00
Majtki damskie batyst. kolorowe	3·50—4·50
Majtki damskie barchanowe	1·60—2·75
Majtki damskie flanelowe	3·00—5·00
Kaftaniki ranne damskie pojedyn.	1·00—1·75
Kaftaniki ranne dam. ubieran. haft.	2·50—3·25
Kaftaniki ranne damsk. b. strojne	4·50—6·00
Kaftaniki ranne damskie batystowe ubierane koronkami i haftami	7·50—12·00
Spodnice damskie pojedyncze	1·80—2·50
Spodnice damskie z haft. wstawką	2·75—3·75
Spodnice damskie z haftowanemi falbanami	3·50—6·00
Spodnice damskie batystowe ubierane haftami i koronkami	7·50—15·00
Halki kretonowe kolorowe, sztuka	1·25—2·50
Halki satynowe kolorowe, sztuka	2·50—5·50
Halki wełniane kolorowe, sztuka	3·00—6·00
Halki jedwabne kolorowe, sztuka	10·00—15·00
Chustki webowe białe, tuzin	2·50—3·00
Chustki webowe kolorowe, tuzin	2·75—7·50
Chustki batystowe białe, tuzin	4·00—12·00
Chustki batystowe kolorowe, tuzin	4·00—12·00
Pończochy białe bawełniane, tuzin	6·00—10·00
Pończochy kolor. bawełniane, tuz.	7·00—12·00
Pończochy niciane, tuzin	10·00—18·00
Pończochy jedwabne, para	2·50—4·00
Gorsety damskie, sztuka	2·25—6·00

BIELIZNA MĘSKA. 1118 11 0

Towar	Cena
Koszule męskie szyrtyng. dzienne szt. od złr. 1, 1·25, 1·50, 1·75, 2,	2·50—2·75
Koszule męskie płócienne złr. 2·75, 3·00, 3·50	4·00—5·00
Koszule męskie szyrtyng. nocne 1·50,	2·00—2·50
Koszule męskie szyrtyngowe nocne z kolorowemi ręcznemi haftami	2·75—4·00
Kalesony białe bawełniane	1·00—1·50
Kalesony kolorowe	1·40—1·75
Kalesony płócienne białe	1·75—2·50
Skarpetki białe bawełniane, tuzin	5·00—7·00
Skarpetki kolor. bawełniane, tuz.	5·50—10·00
Skarpetki białe niciane, tuzin	7·50—12·00
Skarpetki kolorowe niciane, tuzin	8·50—15·00
Skarpetki jedwabne, para	3·00—5·00
Chustki płócienne, białe, tuzin	2·50—6·50
Chustki płócienne kolorowe, tuzin	3·75—8·00
Koszule flanelowe	1·25—6·00
Kołnierze szyrtyngowe, tuzin	2·00
Kołnierze webowe, tuzin	4·00
Mankiety szyrtyngowe, tuzin	4·40
Mankiety płócienne, tuzin	6·00

Wielki wybór PONCZOCH i SKARPETEK dziecinnych,
nicianych i bawełnianych, białych i kolorowych, oraz wszelkich wyrobów trykotowych dziecinnych.

Bielizna łóżkowa

płócienna, szyrtyngowa, gładka i ubierana ręcznemi i maszyn. haftami oraz koronkami
w bardzo wielkim wyborze.

Wielki wybór krawatów jedwabnych i batystowych. — Główny skład bielizny normalnej trykotowej prof. Dra Gustawa Jaegera. — Kaftaniki zdrowia, Crêpe de Saute jedwabne, baweł. i siatkowe. — Szelki, spinki i paski do koszul flanel.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą.

Wspaniałe Wydawnictwo Polskie.

„Na Około Świata“

wychodzi w miesięcznych zeszytach, z których każdy zawiera 8 obrazów na kartonach.

W wydawnictwie tem pomieszczone będą:
widoki najpiękniejszych okolic, krajobrazów i typów mieszkańców wszystkich pięciu części świata, nie wyłączając **okolic polskich i Ziemi świętej według oryginalnych zdjęć fotograficznych w kolorach naturalnych,** tak, że po wyjściu każda serya utworzy

WSPANIAŁE ALBUM

pojedyńcze zaś obrazy, oprawione w ramy, stanowić mogą piękną ozdobę każdego salonu.

Cena zeszytu wynosi 45 ct., z przesyłką 50 ct.

Prenumerata na cały rocznik składający się z 12 zeszytów wynosi **5 zł. 40** ct. z przesyłką **6** zł.

Prenumeratę przyjmują wszystkie znaczniejsze księgarnie w kraju i zagranicą.

Administracya „Na około świata“
Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Nowi prenumeratowie nabywać mogą o ile zapas starczy 1 szą Seryę wydawnictwa (12 zeszytów) zawierają 96 obrazów kolorowanych z osobnym tekstem.

W nader ozdobnej oprawie 7 zł. (14 koron). 1119 9 0

● Herbata z Brodów! ●

● Herbata z Brodów! ●

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego, poleca **handel**

W. Adamowicza

21 **w Brodach** na pograniczu rosyjskiem. 70 0

1 funt **„Familijnej“** bardzo dobrej . . . . . . złr. 1,40
1 funt **„Melange de Moskau“** w oryg. opak., najlepszej 2.50
1 funt **„Imperial“** cesarskiej, w oryginalnem opakowaniu 3.50
1 funt **„Okruchów“** z najlepszych herbat kwiatowych . 1·20
Znakomitej **Kawy „Ceylon“** franco 5 kilo, każdej stacyi pocz. 9·—

IZAAK WIKLER
w Krakowie, na Stradomiu L. 5,

poleca swój bogato zaopatrzony skład wszelkiego rodzaju **płótna angielskiego, szyfonu, bielizny stołowej, drelichu na materace i story, kap, kołder i kocy.**

Specyalny magazyn **bielizny męskiej, damskiej i dziecięcej** według własnego systemu. 1420 9 9

Zamówienia na wyprawy uskuteczniają się jak najtaniej.

„W Domu Polskim“ w Cieszynie

jest do wynajęcia od 1 października b. r.

Restauracya i Kawiarnia
wraz z dużym szynkiem,

i wszystkiemi potrzebnemi pobocznemi lokalnościami, tudzież prywatnem mieszkaniem dla restauratora i z **pięcioma pokojami dla podróżnych.**

W „Domu Polskim“ znajduje się wielka sala teatralna, tudzież do koncertów i innych zabaw, i zostaną tamże umieszczone wszystkie polskie Stowarzyszenia, mianowicie: „Czytelnia Ludowa“, „Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek“, „Towarzystwo Rolnicze“, „Sokół“ i t. d.

Reflektanci zechcą się zgłosić do p. Hilarego Filasiewicza, dyrektora „Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek“ w Cieszynie.

Termin zgłoszenia do 10 sierpnia 1900 r. 1539 2 3

Nowość! **Nowość!**

Maszyn ceglarsich
i całkowitych urządzeń jakoteż **maszyn parowych**
dostarcza **ODLEWARNIA ŻELAZA i FABRYKA MASZYN**
„HUTA MARYI WALERYI“
Ludwik HINTERSCHWEIGER
Lichtenegg przy Wels, G. Austrya. 329 14 18

Automatyczny przyrząd do obrzynania cegły,
austr. patent Nr. 48/4203, król.-węg. patent zgłoszony. — Oszczędność na pracy. Piękny, równy krój. O 30 pct. większa wydatność niż przy pracy ręcznej. Cegły się nie psują.

Kosztorysy i illustr. prospekty za darmo i opłat.

Nakładem Wydawnictwa „Nowej Reformy“ wyszły i są do nabycia w **księgarni G. Gebethnera i Spółki** w **Krakowie,** Rynek główny, tudzież w **Administracyi „Nowej Reformy“:**

Listy z zaboru rosyjskiego
serya IX.

Odbitka szeregu korespondencyj oryginalnych, zamieszczonych w „Nowej Reformie“, o stosunkach w Królestwie Polskiem, obejmująca 164 str. druku in 8vo. Cena **60 ct.**

Ugoda polsko-rosyjska w świetle prawdy,

odbitka **„Listów z Warszawy“,** zamieszczonych w „Nowej Reformie“, obejmująca 52 strony in 8vo. Cena **25 ct.**

Listy z zaboru rosyjskiego
serya X.

Odbitka szeregu korespondencyj oryginalnych, zamieszczanych w „Nowej Reformie“ o najświeższych wypadkach w Królestwie Polskiem, obejmująca 124 strony druku in 8vo. Cena **50 ct.**

Nauczycielka, prowadząca nauki systemem szkolnym, przygotowująca do egzaminów w szkołach publicznych, udzielająca języka franc. i muzyki — poszukuje posady na wsi. — Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ pod **1534.** 1534 3 3

NOWO OTWORZONY KATOLICKI
Magazyn konfekcyi damsk. Maryi Włodarskiej

przeniesiony został dnia 1 kwietnia z ul. Szewskiej w Rynek gł. l. A-B Nr. 45, I. piętro.

Za swego pobytu w Wiedniu, zakupiłam najnowsze modele tak wiedeńskie jak i francuskie, które na żądanie łaskawych Pań, można oglądać w mym magazynie.

Mam saki krótkie i długie, płaszcze, peleryny i kostyumy w wielkim wyborze, w najlepszych gatunkach, po cenach fabrycznych.

Zamówienia wykonuje się w jak najkrótszym czasie. 137 35 87

Piwo bawarskie.

Piwo z browaru mieszczańskiego w Pilznie.

Na znaną z dobroci kuchnię i pokoje do śniadań,

jak również na bogato zaopatrzony 1541 2 3

bufet

handlu pod firmą

Józef Kuczmierczyk
w Krakowie,
ulica św. Anny,
zwraca się szczególną uwagę P. T. Publiczności.

Porter angielski, likiery, wódki stare i t. d.

Koniak i stare wina.

PIĘKNOSC NIEZAWODNĄ

otrzymuje się przez użycie **Kremu twarzowego J. Wiśniewskiego,** który w przeciągu kilku dni usuwa **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty,** czyniąc płeć piękną, białą.

W Krakowie skład: J. Wiśniewski, Stradom 7 droguerya; **we Lwowie:** Fridrich i Beacock, ulica Hetmańska Nr 4; **w Bochni:** Jan Michnik, droguerya. — Z powodu licznych podrabiań uprasza się wyraźnie żądać „Krem Jakóba Wiśniewskiego, magistra farmacyi.“ **Słoik 60 centów.** 116 56 0

Do wynajęcia
przy ul. św. Anny L. 3
całe III. piętro

składające się z 8-miu pokoi z przynależytościami, nadające się na pensyonat i t. p.

Wiadomość w Administracyi „Nowej Reformy.“ 706 10

Płaszcze gumowe angielskie — **Parasole** od deszczu i słońca — **Kapelusze** słomkowe, filcowe i **czapki** męskie — **Bieliznę białą i kolorową,** najświeższe wzory, kołnierze, mankiety, skarpetki, pończochy, krawaty — **Bluzki letnie i kamizelki** pikowe męskie — **Płaszcze od prochu** do podróży — **Pantofle** męskie i damskie, **obuwie** jasne — **Rękawiczki** skórkowe własnej fabryki, oraz niciane i jedwabne w wielkim wyborze, po niskich cenach poleca Magazyn **Br. Bilewskich w Krakowie, obok kościoła N. Panny Maryi.** 1130 11 12

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni L. K. Górski.